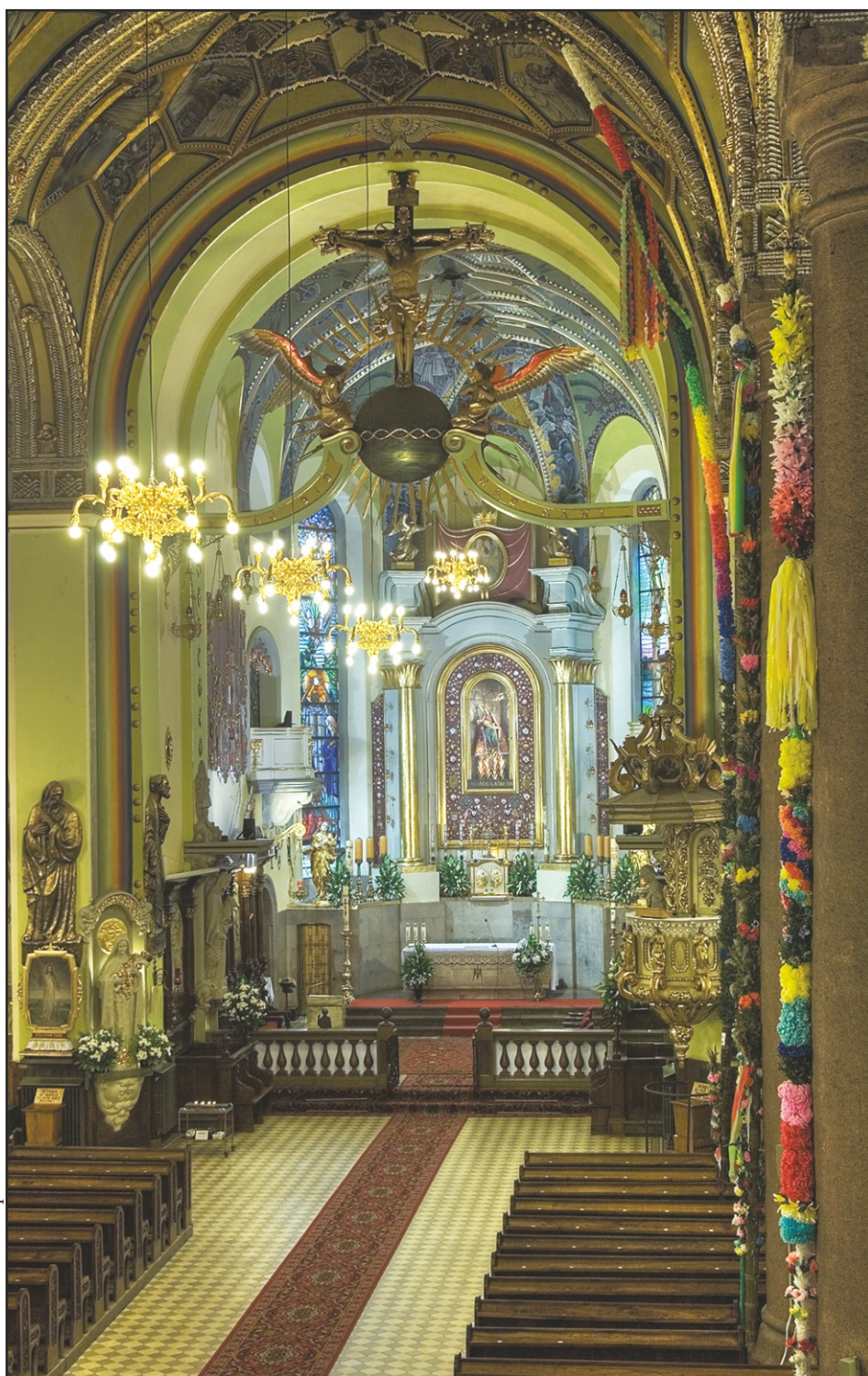


TRADYCJE LIMANOWSKICH PALM



Srebrny Jubileusz
ks. prałata
Ryszarda Stasika

Limanowskie dzwony

Pod Białym Orłem
- wspomnienia
o Konstantym Borzemskim

Nie wszystkim umrę
- wystawa w 30-tą rocznicę
śmierci Tadeusza Ociepki

Jubileusz
Auto-Moto-Klubu Limanowa

Inżynier Józef Florian

*Radości, którą niesie
Święto
Zmartwychwstania
u progu wiosny
życzy Czytelnikom*

Redakcja



LIMANOWSKA TRADYCJA



Wielkanocne palmy

– rodzinna pasja

Niedziela palmowa

Z Niedzielą Palmową, albo inaczej Kwietną, nieodłącznie wiązały się różne zwyczaje i obrzędy. Tradycja procesji w tym dniu sięga IV wieku, a zwyczaj święcenia zielonych gałązek wprowadzono do liturgii kościelnej w XI w. Już Mikołaj Rej, trochę ironicznie, pisał „w Kwietną Niedzielę kto bagniatka nie połknął, a dębowego Chrystusa do miasta nie doprowadził, to dusznego zbawienia nie otrzymał”. Połykano więc bagniatka, czyli bazię, wierząc, że przyniesie to nie tylko zbawienie duszy, ale również zdrowie, w szczególności uchroni od chorób gardła. Zwyczaj uroczystego wprowadzania figury Jezusa na osiołku do kościoła, dawniej bardzo uroczysty, mający nawet asystę honorową w postaci rajców miejskich i innych znamienitych osobistości, niestety zupełnie poszedł w zapomnienie.

Palmy. Polskie palmy wierzbowe z „bagniatkami” widziało się w tym dniu w całym kraju. W okolicy Łomży już od świtu dziewczęta smagały wierzbowymi witekami każdego, z krzykiem i śmiechem „nie ja biję, wierzba bije”. Natomiast koło Suwałk, to młodzi parobcy wpadali skoro świt do chałup i bili witekami każdego wołając: „nie ja biję, wierzba bije, a za tydzień, wielki dzień”. Przede wszystkim jednak, palmę należało mieć w tym dniu podczas nabożeństwa. Królowie otrzymywali je od dzieci magnackich, lud wierny brał je ze stosu przygotowanego przez służbę kościelną, ale najczęściej przynosiło się je z domu, ustrojone i piękne.

Po poświęceniu palmy służyły do różnych celów. To z nich właśnie mamy popiół do posypywania głów w Środę Popielcową. Poza tym koniecznie trzeba było zjeść trzy bazię, aby nie bolało gardło. Gałązki z palm wsadzone za święty obraz pomagały odganiać chmury gradowe, a palma postawiona w czasie burzy obok komina chroniła domostwo od pioruna, a zwierzęta „pogłaskane” palmą chowały się zdrowo. W Wielki Piątek gospodarze obchodzili swoje pola i wtykali w ziemię krzyżyki zrobione z poświęconych gałązek, które ochraniały przed neurodza-

jem i kłeskami żywiołowymi. Jeszcze dzisiaj, wędrując po naszym regionie, można spotkać krzyżyki na polach bogobojnych gospodarzy.

Czasem jednak duże, pięknie ustrojone palmy, charakterystyczne dla Polski południowej służyły parobkom do pojedynków, w których gubiły wstążki, jak piękny ptak pióra...

Strojenie palm jest charakterystyczne dla danego regionu etnograficznego. W Lipnicy Wielkiej, znanej z najwyższych palm w Polsce, najczęściej pracy mają mężczyźni. Palma na samym dole musi być tak gruba, aby jej twórca mógł objąć ją palcami obu rąk. Nie można używać gwoździ, wiklina musi być ułożona równo i mocowana odpowiednio związanymi witekami wierzbowymi. Kwiatów na lipnickich palmach jest jednak mniej niż na naszych limanowskich.

Limanowskie palmy, jakże są potężne, piękne, strojne i kolorowe... Wielka w tym zasługa obecnego kustosa Bazyliki Matki Bożej Bolesnej w Limanowej, ks. Prałata Józefa Poręby, a także dyrektora Muzeum Ziemi Limanowskiej Jana Wielka, którzy widząc w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, że ten zwyczaj zanika, ogłosili konkurs na najpiękniejszą palmę. Pierwszy taki konkurs odbył się w 1976 roku. Od tej pory odbywa się co rok i jest finansowo wspierany przez okolicznych sponsorów. Palmy oceniane są przez jury złożone ze znawców etnografii naszego regionu, w kategoriach: palmy małe do 5m, palmy średnie od 5 do 10m, palmy wysokie powyżej 10m. W naszym regionie kwiaty mają być z bibuły, papieru lub suszone. Absolutnie nie mogą być sztuczne! Na wierzchołku limanowska palma powinna mieć jałowiec, a zbudowana ma być z gałązek wierzbowych; w przypadku palm wyższych dozwolona jest żerdź obłożona wierzbowymi witekami. Palma może być związana batem (rzemieniem skórzanym) lub witekami wierzbowymi. Można ją ozdabiać bukszpanem lub innymi zimozielonymi gałązkami. Przede wszystkim ma być piękna. Do ozdobienia kilkunastometrowej palmy potrzeba ponad tysiąc bibułkowych kwiatów.



Franciszek Zoń z rodzinną palmą - 2007 r.

Limanowska bazylika jest jedną z niewielu świątyń w Polsce, gdzie palmy wielkanocne ozdabiają wnętrza przez kilka miesięcy. I niech tak już zostanie, bo ten piękny polski akcent wiary i tradycji może nam zaginąć w zjednoczonej Europie. Nie możemy do tego dopuścić.

Pasja serca

Trudno się pisze o rzeczach robionych z sercem. Zainteresowania mam różne, ale pasję tylko jedną: robienie palm wielkanocnych.

Zaczęło się bardzo niewinnie... Kilkanaście lat temu powiedziałam do męża, że to wstyd chodzić do święcenia z palmą kupioną w kwaciarni i poprosiłam go, aby zrobił podstawę do palmy z bazi. Ja miałam zrobić kwiaty. Był piątek przed Niedzielą Palmową. Zajął się swoją pracą, a dzieci dzielnie pomagały tacie. Jednak od czasu do czasu przybiegały do mnie z dziwnie tajemniczymi minami. Wszystko wyjaśniło się, kiedy zobaczyłam, co zrobili. Palma była długości 4 metrów. Ja miałam tylko 3 rolki bibuły i niewiele czasu. ▶



Rodzina Zoniów przed Bazyliką MB Bolesnej w Limanowej.

► Jednak udało się. W Niedzielę Palmową wszyscy pomaszerowaliśmy do kościoła z ręcznie zrobioną palmą. Po mszy dzieci oświadczyły, że idą ze swoją palmą na konkurs organizowany przy naszej bazylice w Limanowej. Okazało się, że zdobyliśmy 3. miejsce w kategorii palm średnich. Za otrzymane w nagrodę 30 złotych kupiliśmy dzieciakom słodycze.

Taki był początek i od tego czasu palmę robimy co roku. Co rok palma się wydłuża, co rok jest piękniejsza i co rok inna. Pięliśmy się po szczeblach konkursowych coraz wyżej i wyżej, aż zajęliśmy pierwsze miejsce w kategorii palm wysokich. Ostatnia nasza palma miała 16 metrów wysokości. Okazało się, że bez palmy nie ma życia. Rokrocznie, gdy zaczyna się Wielki Post, kupuję około 100 rolek bibuły i kręcę kwiatki. Moje palce są wtedy kolorowe, codziennie inne. Z jednej rolki wychodzi 18 kwiatków, więc łatwo policzyć ile ich trzeba zrobić.

Zadaniem męża i synów jest przygotowanie żerdzi, obłożenie jej baziami i przyczepienie na wierzchołku z trudem zdobytego jałowca, jak wymaga tradycja naszego regionu. Zazwyczaj w palmie umieszczam pewne symbole: flagę Polski, flagę papieską, a wszystko to z bibułkowych kwiatków.

W robienie palmy włącza się cała rodzina, córka pomaga robić kwiatki, a syno-

wie asystują tacie. Ubieranie przygotowanej żerdzi należy do mnie, ale muszą szczerze powiedzieć, że wspierają mnie wszyscy, bo to naprawdę trudna i ciężka praca. Zdarza się czasem bardzo niesprzyjająca pogoda, a z kilkunastometrową tyką nie można się nigdzie schować...

Początkowo znajomi różnie reagowali na naszego „bzika”. Niejeden raz usłyszałam „jak wam się chce?” albo „jaką dostaliście nagrodę?”. Trudno zrozumieć, że nie robię tego dla nagrody. Ja się tym po prostu cieszę. Dumna jestem, że nasza palma zdobi bazylikę aż do września.

Dzieci śmieją się, że wychowuję sobie konkurencję, bo kwiaty, których nie wykorzystuję w palmie, zanoszę do szkoły i robimy klasową palmę. Uczę te moje dzieciaki zasad robienia palmy i tradycji naszego regionu w tym zakresie. Już w szrankach konkursowych staje ze mną kilku moich uczniów, którzy połknęli „bakcyła”. Dzieci widzą, że jeżeli nauczyciel robi palmę, to może coś w tym jest? Może tak trzeba? Może warto? To bardzo cieszy, bo przecież tradycja naszego regionu jest wspaniała. Ona nie może zaginać.

W 2003 roku miałam okazję na zaproszenie pani dyrektor Przedszkola nr 2 w Limanowej przeprowadzić zajęcia dla przedszkolaków, które brały udział w konkursie palm organizowanym przez czasopismo

„Bliżej Przedszkola” i ta palma zdobyła pierwsze miejsce w skali kraju. Była ekspozowana w Muzeum Regionalnym w Krakowie, a potem pojechała do Brukseli.

W tym samym 2003 roku mogłam zrobić palmę dla Ojca Świętego. W roku 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II, Jan Pospieszalski organizował koncert w Teatrze Wielkim w Warszawie. Koncert ten przedstawiał cały rok liturgiczny w kościele, więc autor koncertu na południu Polski poszukiwał rekwizytów. Dowiedział się, że w Limanowej palmy wielkanocne ozdabiają kościoły. Tym sposobem palmy pojechały do Warszawy, z twórcami oczywiście. Był tylko jeden warunek, palmę trzeba było skrócić do sześciu metrów. Wszyscy zrobili to bez żalu. Z wielkim wzruszeniem oglądałam koncert transmitowany na żywo w telewizji, bo do Warszawy pojechał mąż. Piękna była nasza palma tego roku, ozdobiona kwiatami w barwach tęczy wspaniale prezentowała się w telewizji. Po powrocie mąż do białego rana opowiadał o swoich wrażeniach z udziału w tak wspaniałym koncercie i o Teatrze Wielkim od „kuchni”. Bo tam nie każdy może zajrzeć.

Trzeba pielegnować to co nasze, regionalne, co tworzy naszą „małą ojczyznę”, aby dzieci i młodzież przy otwartych drzwiach do Europy nie zapomniały o swoich korzeniach.

Bożena Zoń



Na starej fotografii

z archiwum Mieczysława Biedronia

Limanowska Niedziela Palmowa



GÓRA!

WIADOMOŚCI Z REGIONU

i DOLINA



LIMANOWA XX wieku

„Limanowa XX wieku” to roboczy tytuł nowego wydawnictwa – albumu historycznego miasta, jaki ma być wydany przez Urząd Miasta przy społecznym wsparciu zespołu redakcyjnego. W skład zespołu wchodzi: *Jerzy Bogacz, Stefan Bugajski, Zbigniew Dutka, Dariusz Ociepka, Stanisław Ociepka, Zbigniew Sulkowski, Jolanta Szylar i Jan Wielek.*

Celem wydania albumu jest ocalenie od zapomnienia miejsc, ludzi i wydarzeń, które miały miejsce w niedalekiej przeszłości. Zespół uznał, że warto się pochylić nad starymi fotografiami, które zawierają ogromny ładunek prawdy i są wymownym dokumentem. Stare fotografie mogą okazać się pożyteczne dla młodego pokolenia, które chce dowiedzieć się czegoś więcej o swojej małej ojczyźnie.



Najstarsza panorama Limanowej sprzed 1910 r.

się z prośbą o wypożyczenie celem wykonania reprodukcji. „A nam się przyda taka chwila, żeby się nad życiem zatrzymać” – można rzec za Adamem Ziemiańskim. Zatrzymajmy się więc chwilę, zajrzyjmy do starych rodzinnych albumów i archiwów i sprawmy, by ożyły wspomnienia teraz i na przyszłość.



Żniwa w majątku Marsów - początek XX w.

Zamiarem zespołu redakcyjnego jest zebranie fotografii oddających życie w naszym mieście na przestrzeni wieku. Następnie fotografie będą pogrupowane w rozdziałach np.: panoramy, ludzie, wydarzenia, tradycje itp. W posiadaniu zespołu jest już sporo starych fotografii pochodzących zarówno z Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej, jak i prywatnych zbiorów, ale sporo jeszcze zdjęć brakuje. Skarbnicą będą zapewne rodzinne albumy mieszkańców miasta, do których zespół zwraca

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta Limanowa oraz zespół redakcyjny albumu „Limanowa XX wieku” zwraca się do wszystkich o udostępnienie zdjęć lub negatywów w rodzinnych archiwów, które ukazują miasto, jego mieszkańców i wydarzenia w latach 1900 – 2000.

Album stanowić będzie fotograficzny dokument dziejów Limanowej w ostatnim stuleciu. Nazwiska osób udostępniających fotografie będą umieszczone w albumie. Fotografie wraz z ich opisem prosimy dostarczać do Wydziału Promocji Urzędu Miasta (pokój nr 25) w godzinach pracy urzędu. Po wykonaniu reprodukcji fotografie będą zwrócone.

Zachęcamy do współtworzenia albumu!



Spotkanie towarzyskie limanowian - lata międzywojenne.

Wiadomości na stronach 6 i 7 przygotowali: *Iłona Machowicz-Jurowicz, Jolanta Szylar, Zbigniew Sulkowski*

Wizyta wicepremiera Waldemara Pawlaka

W czwartek 22 lutego 2008 r. w Limanowej gościł wicepremier, minister gospodarki Waldemar Pawlak, zaproszony przez przewodniczącego Rady Przedsiębiorczości Powiatu Limanowskiego Stanisława Gagagę, posła na sejm RP Bronisława Dutkę oraz starostę Jana Puchałę. W sali bankietowej „IMA” spotkał się z przedstawicielami władz parlamentarnych i samorządowych, instytucji oraz przedsiębiorcami z południowej Małopolski. Wystąpienia gospodarzy, zaproszonego gościa oraz uczestników dyskusji dotyczyły sytuacji gospodarczej kraju oraz warunków rozwoju polskiej przedsiębiorczości. Prezes firmy „Gold Drop” Stanisław Gagaga zwrócił uwagę na bariery w systemie prawnym i podatkowym, które muszą pokonywać przedsiębiorcy oraz na konieczność podjęcia przez władze konkretnych działań. Starosta Jan Puchała mówił o sytuacji w powiecie limanowskim m. in. poruszył sprawę szpitala, wspominał o konieczności modernizacji dróg krajowych oraz wykorzystaniu wód geotermalnych. Uczestnicy dyskusji wskazali wiele problemów dotyczących m. in. skomplikowanego prawa budowlanego, gospodarki

Fot. Franciszek Natanek.



energii, sytuacji szkolnictwa wyższego, barier dla rozwoju turystyki. Wicepremier Waldemar Pawlak przedstawił ogólny zarys polityki gospodarczej Rządu RP oraz propozycje rozwiązań wspierających polską przedsiębiorczość.

W spotkaniu uczestniczyli posłowie na sejm RP z Ziemi Limanowskiej Bronisław Dutka (PSL), Wiesław Janczyk (PiS) oraz Wiesław Woda (PSL), a także wicewojewoda Małopolski Stanisław Sorys, członek Zarządu Województwa Małopolskiego Wojciech Kozak, Urszula Nowogórska rad-

na Sejmiku Wojewódzkiego, radni powiatowi, samorządów miejskich i gminnych.

Podczas pobytu na Ziemi Limanowskiej wicepremier Waldemar Pawlak odwiedził najstarszego strażaka regionu Polski południowej Jana Wątrobę. Jan Wątroba, żołnierz AK i członek Związku Strzeleckiego w okresie międzywojennym przez ponad trzydzieści lat pełnił funkcję naczelnika OSP w Tymbarku oraz komendanta gminnego OSP. Za zasługi otrzymał odznaczenia wojskowe, resortowe i państwowe.

Spotkanie w Krauszowie

W sobotę 9 lutego br. w rodzinnym domu znanego limanowskiego artysty Aleksandra Majerskiego w Krauszowie na Podhalu odbyło się spotkanie przedstawicieli Klubu Słowackich Turystów z Dolnego Kubina i PTTK z Limanowej. Głównym celem owego „zjazdu” w połowie dzielącej oba miasta drogi była dyskusja nad tym, co na przyszłość? Warto przypomnieć, że te bardziej nieoficjalne kontakty limanowsko – kubińskie, za to na pewno serdeczniejsze, zaczęły się na początku lat 70 – tych między turystami z obu stron granicy i ta bez przesady przyjaźń trwa do dzisiaj, ale chodzi o to, by przenieść ją na następne pokolenia turystów. Na pewno w innych warunkach niż dawniej i z wykorzystaniem nowych możliwości utrwalone dobre relacje zasługują na dalszy rozwój - tym bardziej, że w wielu innych dziedzinach współpraca obydwu miast jest bardzo dobra.



Część uczestników spotkania - trzeci z prawej Kazimierz Sowa, prezes Koła PTTK w Limanowej, drugi z lewej Jozef Brnusak, prezes Klubu Słowackich Turystów. Fot. Zbigniew Sulkowski.

**Zakład
Sklep
Fotograficzny
"Foto-Natanek"
Limanowa
ul. Kilińskiego 20**



NORITSU QSS 3300
Wykonujemy zdjęcia na kubkach, koszulkach, poduszkach, kufkach i innych... gadżetach

Przyjdź zobacz naszą ofertę ślubną w formie

Zdjęcia foto

wykonujemy na
najnowszej maszynie cyfrowej
NORITSU
z aparatów cyfrowych
analogowych
od 9x13 do 21x35



Nowość

wykonujemy zdjęcia
formatu 60cm do 250cm
na papierze
, płótnie
, folii



Epson

Książki Fotograficznej

tel. 018 3373536 email: studio@fotonatanek.pl www.fotonatanek.pl

W służbie Bogu, parafii łososińskiej

Srebrny Jubileusz ks. prałata Ryszarda Stasika



W lutym br. upłynęło 25 lat od momentu, gdy ks. prałat Ryszard Stasik, dziekan ujanowicki, duszpasterz Kościoła p.w. Wszystkich Świętych objął probostwo łososińskiej parafii. Srebrny jubileusz uczelili parafianie oraz zaproszeni goście – kapłani, przyjaciele Jubilata, reprezentanci władz samorządowych, instytucji i stowarzyszeń, w niedzielę 3 lutego podczas uroczystej Mszy Świętej. Koncelebrze przewodniczył ks. Ryszard Stasik, a towarzyszyli mu kapłani ks. Jan Bukowiec, wieloletni proboszcz parafii w Sowlinach, w której pracował Jubilat przez 10 lat oraz ks. prałat Karol Dziubaczka – przyjaciel, z lat szkolnych i Seminarium Duchownego w Tarnowie. Ks. Karol Dziubaczka wygłosił okolicznościową homilię, poświęconą istocie powołania kapłańskiego i przymiotom proboszcza, w której nawiązał także do łączącej go z Jubilatem przyjaźni.



„Uroczystość jubileuszowa to wielki hymn dziękczynienia Bogu za wspólnie spędzone lata” – zwrócił się do zgromadzonych podczas Mszy Świętej ks. prałat Ryszard Stasik. Przez 25 lat wrósł w środowisko parafialne, sprawił, że zabytkowy kościół oraz plebania stały się sercem Łososiny Górnej i ośrodkiem życia religijnego, kulturalnego i patriotyzmu. Zasadniczy a jednocześnie ludzki, troszczący się o potrzeby parafii, wspaniały gospodarz – przeprowadził remont piętnastowiecznego kościoła, wybudował Kościół p.w. św. Maksymiliana w Młynnem i kaplicę na Paproci. Z wielką rze-

telnością traktuje obowiązki duszpasterza, przygotowuje już drugie pokolenie do sakramentów Komunii św. i Bierzmowania. Posiada umiejętność docierania do dzieci i młodzieży, z którymi bardzo chętnie współpracuje. Charakteryzuje go szczerzy patriotyzm, wynikający z IV przykazania Bożego „Czcij ojca i matkę swoją” o czym wspomina Jan Paweł II w swym ostatnim dziele „Pamięć i tożsamość”. Wspólnie ze szkołami łososińskimi ZSS nr 4 i II LO sprawuje opiekę nad pomnikiem Legionistów, jest współorganizatorem uroczystości patriotycznych z okazji Święta Niepodległości.

Na drodze powołania...

Do łososińskiej parafii zaprowadziła Jubilata ścieżka jego powołania. Pochodzi z miejscowości Jaszczurowa, położonej 20 km od Dębicy. Urodził się 28 października 1944 r., jako drugie dziecko Emilii i Władysława Stasików (rodzeństwo ks. R. Stasika to siostra Teresa i brat Stanisław). Rodzice stworzyli w domu atmosferę szacunku i pobożności. W tym chłopskim gospodarstwie istniał piękny zwyczaj, w jesienne i zimowe wieczory czytano na głos dzieła: Prusa, Sienkiewi-

i Ojczyźnie

cza, Mickiewicza. „Kiedy poszedłem do szkoły średniej – wspomina ks. R. Stasik – znałem już całą klasykę polską. Z egzaminu maturalnego z języka polskiego otrzymałem 5 za wypracowanie na temat „Czy spełniło się marzenie A. Mickiewicza, aby jego księgi zbladziły pod strzechy?“, opisałem w nim sytuację z mego rodzinnego domu”.

Mimo trudności materialnych, dzięki matce, która dostrzegła u syna pragnienie wiedzy, rozpoczął naukę w Niższym Seminarium w Tarnowie, prowadzonym przez Kurię Biskupią. Szkołę polecił wikariusz rodzinnej parafii ks. R. Stasika ks. Szczurek. Po przybyciu do seminarium pierwszym spotkanym kolegą okazał się ks. Karol Dziubaczka, także „rekrut” pierwszego rocznika. Tak rozpoczęła się przyjaźń, trwająca do dziś. W szkole stawiano bardzo wysokie wymagania, z 42 uczniów rozpoczynających naukę do matury przystąpiło zaledwie osiemnastu. Po egzaminie dojrzałości, zdanym w 1962 roku w Kuratorium Oświaty (seminarium nie miało uprawnień szkoły publicznej) obaj przyjaciele wstąpili do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Rok później 65 kleryków powołano do wojska. „Nie żałuję dwóch lat spędzonych w wojsku – ocenia ks. R. Stasik. Był to okres próby, gdyż władze chciały nas złamać, oferując możliwość studiów i nakłaniając do współpracy. Z drugiej strony można było dostrzec, jak bardzo kadrze żołnierskiej potrzeba duszpasterza”.

Po zakończeniu nauki w seminarium 25 maja 1969 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Ordynariusza Jerzego Ablewicza. W rodzinnej parafii od 30 lat nie było powołań, dlatego prymicje ks. R. Stasika stały się świętem całej społeczności wiejskiej, która pomagała w przygotowaniu uroczystości i poczęstunku. Kolejne 3 lata spędził jako wikariusz w Zbylitowskiej Górze, gdzie wspólnie z młodzieżą redagował nieoficjalnie wydawany miesięcznik katolicki. W 1972 r. obronił pracę z teologii specjalność socjologia religii, pisaną pod kierunkiem ks. prof. Majki na KUL-u. Wtedy też otrzymał przeniesienie do parafii Limanowa – Sowliny, gdzie spędził 10 lat jako wikariusz ks. prałata Jana Bukowca. Wspominając pobyt w Sowlinach, podczas uro-



czystości jubileuszowych ks. R. Stasik powiedział: „Uczciwości i rzetelności w wypełnianiu obowiązków duszpasterskich uczyłem się od niego”. W sowlińskiej parafii zajmował się przede wszystkim katechizacją (uczył 48 godzin tygodniowo), pomagał też proboszczowi w dziele budowy kościoła. Zbliżał się czas, gdy miał osiągnąć cel swego powołania; na początku 1983 roku ks. biskup Ordynariusz Jerzy Ablewicz powierzył ks. Ryszardowi Stasikowi obowiązki proboszcza parafii pw. Wszystkich Świętych. Od drugiego lutego zaczęła się jego praca duszpasterska.

Duszpasterz

„Istota kapłaństwa zawiera się w pozdrowieniu wiernych: Miłość Boga Ojca, Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Dar Jedności w Duchu Świętym niech będą z Wami wszystkimi” – mówił w jubileuszowej homilii ks. prałat Karol Dziubaczka. Za najważniejszy z obowiązków proboszcza uznał ks. Stasik duszpasterstwo. Udało mu się ożywić życie religijne w parafii, sprawić, aby wierni licznie uczestniczyli w nabożeństwach i Mszach Św. nie tylko w niedzielę. Zaprowadził obyczaj rekolekcji dwa razy do roku. Już w pierwszym roku swego pobytu zorganizował kurs odpowiedzialnego rodzicielstwa. Szczególną wagę przywiązuje ks. R. Stasik do przygotowania na przyjęcie sakramentów świętych. Od 25 lat prowadzi katechezę dla dzieci, które mają

przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej i dla młodzieży przed sakramentem Bierzmowania. Katechizacja obejmuje także rodziców dzieci. „Przystępowałem do Komunii św. w 1952 roku, gdy zlikwidowano naukę religii w szkole. Nie miałem możliwości solidnego przygotowania, najwięcej wskazówek przekazała mi matka. Jako kapłan postanowiłem, że uczynię wszystko, aby dzieci nie bały się sakramentu Pokuty i aby otrzymały podstawy religijności, którymi będą kierować się w dorosłym życiu” – mówi ks. R. Stasik o swej pracy duszpasterskiej.

Świadectwo religijności mieszkańców Łososiny Górnej stanowi na pewno walka o obecność krzyży w salach nowej szkoły, oddanej do użytku w 1986 roku. Przeniesienie 4 krzyży ze starego do nowego budynku przez rodziców dzieci spotkało się z protestem władz oświatowych, które nakazały je usunąć. Wtedy dzieci na znak sprzeciwu przez pół roku chodziły do szkoły, nosząc krzyże na piersiach. Ostatecznie sprawę rozwiązał nowy dyrektor, Stefan Kwietniowski - Krzyże uroczyście powróciły do szkoły w 1988 r.

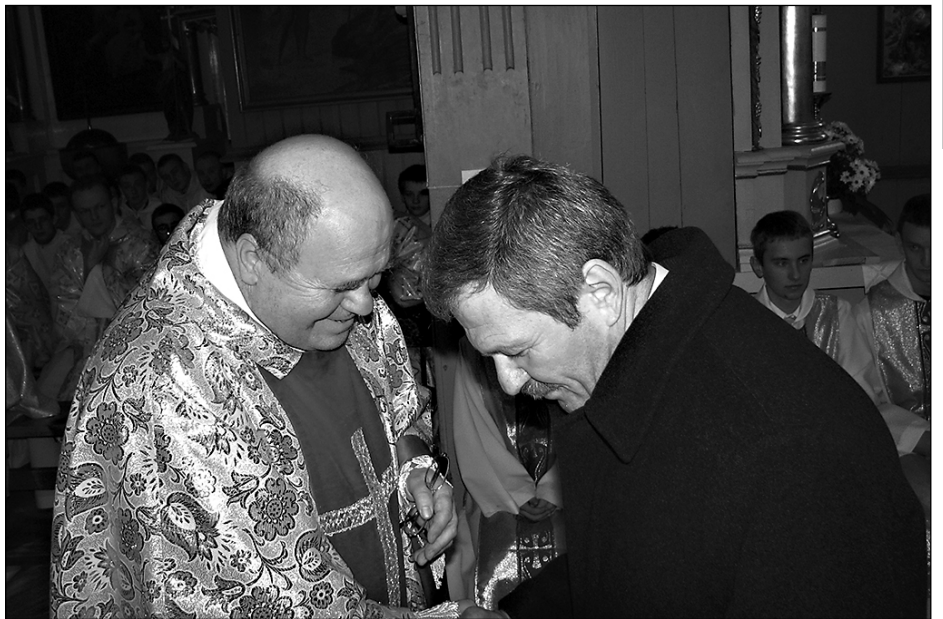
Ks. Ryszard Stasik posiada umiejętność jednoczenia wokół siebie parafian. W Łososinie Górnej działa wiele wspólnot i grup, do których należą dorośli oraz młodzież ZSS nr 4 i II Liceum Ogólnokształcącego. Jubilat bardzo ceni współpracę z tymi szkołami, gdyż nauczyciele i księża wspierają się wzajemnie w wychowaniu młodzieży, organizują uroczystości środowiskowe. ▶

► Troska o Dom Boży

Urokliwy, drewniany Kościół pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej jest jednym z najstarszych obiektów sakralnych na Limanowszczyźnie. Wybudowany w 1491 r., był remontowany na przełomie XVI i XVII wieku oraz w I połowie wieku XIX, kilkakrotnie również zmieniono wystrój wnętrza. Gdy ks. Ryszard Stasik objął probostwo parafii, kościół pilnie wymagał remontu, który uchroniłby zabytek przed zniszczeniem. Ponadto, w jego bliskim sąsiedztwie zaprojektowano nowy odcinek szosy. „Wyraziłem sprzeciw wobec tego planu, powołując się na zabytkowy charakter kościoła – wspomina ks. R. Stasik. Komisja z Urzędu Wojewódzkiego potwierdziła słuszność moich obaw i zaproponowano mi kompromisowe rozwiązanie; jeśli wyrażę zgodę na budowę szosy, natychmiast otrzymam zezwolenie na remont oraz część środków finansowych”. Prace rozpoczęły się w 1985 r. i objęły podłożenie fundamentów, założenie izolacji poziomej, wymianę instalacji elektrycznej, ułożenie posadzki, pełne odnowienie polichromii kościoła, wyzłoczenie ołtarzy, wzmocnienie wieży i poszerzenie chóru. Remont zakończył się w 1986 roku konsekracją nowego ołtarza. Równoległe trwała budowa kościoła w Młynnem. W 1985 roku poświęcono kamień węgielny, a w 1992 r. nastąpiła konsekracja. Obecnie Młynne posiada status rektoratu i stałego duszpasterza – ks. Stanisława Pietrzaka, przyjaciela z rocznika Jubilatów z Seminarium Duchownego.

Proboszcz jako dobry gospodarz zadbął o otoczenie kościoła; wyremontowano plebanię, powstały budynki gospodarcze i Dom Parafialny. W związku z uroczystością 500-lecia Kościoła pw. Wszystkich Świętych, obchodzoną w 1992 r., został wybudowany ołtarz polowy. Później powstał nowy cmentarz i kaplica. W pobliskim parku, którego teren przekazano parafii w zamian za część skonfiskowanej wcześniej ziemi, trwa budowa kapliczek procesyjnych, w przyszłości powstaną stacje Drogi Krzyżowej.

Innym obiektem sakralnym, służącym wiernym i turystom jest kaplica na Paproci. Pomysł jej powstania zrodził się w momencie, gdy władze gminy Limanowa wystąpiły z propozycją budowy Krzyża Jubileuszowego. Uwagę zwraca



Życzenia Jubilatowi składają: dyrektorzy ZSS nr 4 Halina Golonka, II LO Julian Franczyk; burmistrz Limanowej Marek Czechtka, starosta powiatu limanowskiego Jan Puchała i przewodniczący Rady Powiatu Jacenty Musiał.



Przewodniczący Rady Miasta Ryszard Kulma wręcza ks. Ryszardowi Stasikowi Jubileuszowy Grawerton.

usytuowanie kaplicy, z miejsca rozciąga się pełna panorama Beskidu Wyspowego, Gorców, Beskidu Sądeckiego i Tatr. Tu rozpoczyna się co roku w czerwcu sezon turystyczny Mszą Świętą ku czci Matki Bożej Królowej Beskidów. Kaplica służy mieszkańcom przez cały rok co niedzielę (z wyjątkiem Wielkiego Postu); Wierni mają możliwość uczestniczenia we Mszy Świętej

Kochać Ojczyznę jak Matkę...

„Jeśli pytamy o miejsce patriotyzmu w Dekalogu, to odpowiedź jest jednoznaczna: wchodzi on w zakres czwartego przykazania, które zobowiązuje nas aby czcić matkę i ojca. Jest to ten rodzaj odniesienia, który język łaciński wyraża terminem pietas, podkreślając wymiar religijny, jaki kryje się w szacunku i czci należnym rodzicom (...) Patriotyzm zawiera taką właśnie postawę wewnętrzną w odniesieniu do Ojczyzny, która dla każdego prawdziwie jest matką. To dziedzictwo duchowe, którym Ojczyzna nas obdarza, dociera do nas przez ojca i matkę i gruntuje w nas obowiązek owej pietas” – pisał Ojciec Święty Jan Paweł II w ostatnim dziele „Pamięć i tożsamość”. Ten sposób myślenia jest szczególnie bliski ks. R. Stasikowi, uformowała go atmos-



fera domu rodzinnego, w którym żywe były tradycje patriotyczne.

Dom rodziców stanowił podczas II wojny punkt kontaktowy, w którym odbywały się szkolenia żołnierzy AK. Ojciec walczył w kampanii wrześniowej, dostał się do sowieckiej niewoli w Stryju, z której cudem udało mu się wydobyć (w dniu jego uwolnienia odprawiono w jego intencji Mszę Św.). Jubilat pamięta jak w dzieciństwie opowiadano o tych wydarzeniach – te rodzinne historie były szkołą szczerego patriotyzmu.

Bliski sercu ks. R. Stasika stał się pomnik Legionistów w przylegającym do kościoła parku. Gdy teren stał się własnością parafii, roztoczył nad pomnikiem opiekę wspólnie z przewodniczącym Akcji Katolickiej Stanisławem Golonką oraz społecznościami łososińskich szkół. Od 2000 roku w tym szczególnym miejscu, upamiętniającym wycieczkę synów Ziemi Limanowskiej do Legionów Józefa Piłsudskiego, rozpoczynają się miejskie obchody Narodowego Święta Niepodległości. Uczestniczą w nich przedstawiciele wojska, młodzież ZSS nr 4 i II LO im. Legionów J. Piłsudskiego, reprezentanci władz samorządowych i mieszkańcy dzielnicy. Za troskę o to miejsce i kultywowanie patriotyzmu ks. R. Stasik otrzymał w ubiegłym roku Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej nadany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Prawdziwą historię danego czasu i narodu oddają życiorysy żyjących w tym okresie. Jest takie powiedzenie, że to żywi ludzie tworzą historię, a nie piszący i analizujący dzieje z perspektywy czasu autorzy różnych rozpraw i opracowań. Życie ks. prałata Ryszarda Stasika jest tego przykładem. Dzieciństwo, młodość, seminarium, wojsko, praca kapłańska wraz z nauczaniem wpisują się w przesłanie Dekalogu, któremu był, jest i pozostanie wierny. Tak został wychowany i uformowany przez czasy, w których przyszło mu żyć.

Podczas obchodów jubileuszu ks. Ryszardowi Stasikowi składano wiele podziękowań i życzeń. Piękne życzenia skierował do Jubilata przyjaciel ks. prałat Karol Dziubaczka, posługując się pozdrowieniem kapłańskim, rozpoczynającym Mszę Świętą: „Miłość Boga Ojca, Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Dar Jedności w Duchu Świętym niech będą z Tobą”. Niech te słowa, będące przejawem Bożego Błogosławieństwa towarzyszą Jubilatowi na drodze kapłaństwa i służby parafii.

Iłona Machowicz-Jurowicz

Serdecznie dziękuję Ks. Prałatowi Ryszardowi Stasikowi za poświęcony czas, rozmowę i udostępnione materiały zdjęciowe ze zbiorów parafii.



Grupa działaczy AMK. Pierwszy z prawej wieloletni prezes Maciej Klimaszewski, obok Andrzej Pilawski.

Jolanta Bugajska

Z miłości do motoryzacji

Jubileusz Auto-Moto-Klubu Limanowa

Jedni mają kota na punkcie psów, inni na punkcie samochodów. Ci drudzy na widok auta nie mówią normalnie: fajna, czerwona gabłota, tylko: silnik sześciocyldrowy na wtrysku, kaptcie, manualna skrzynia biegów i aluminiowe felgunie. Hmmm, kobieta ich języka nie zrozumie. Prawdziwi pasjonaci o samochodach nie tylko myślą i mówią, ale swym konikiem dzielą się z innymi. Z takiej wielkiej pasji motoryzacją 30 lat temu w Limanowej powstała sekcja Automobilklubu Podkarpackiego, 20 lat później hobbyści utworzyli Auto – Moto – Klub Limanowa. Ich celem jest dzielenie się swoją miłością do motoryzacji. Stąd organizowane przez nich konkursowe jazdy samochodowe, złoty samochodów starych, tuningowych czy terenowych.

Zacząło się przed trzydziestu laty

Pierwsze spotkanie odbyło się w lutym 1977 r. w nowym limanowskim szpitalu w stołowce. Jego organizatorem był Tadeusz Russer, który zwołał sympatyków motoryzacji, niekoniecznie posiadaczy samochodów. Zebrała się dość spora grupka. Przyjechał prezes Automobilklubu Podkarpackiego z Nowego Sącza Franciszek Tryszczyło. W ten sposób powstał limanowski oddział Automobilklubu Podkarpackiego w Nowym Sączu. Jego prezesem został Tadeusz Russer, później Jan Puchała – nauczyciel z ZSME, a następnie Maciej Klimaszewski.

Początkowo ich działalność skupiała się na propagowaniu bezpieczeństwa ruchu drogowego. Organizowali spotka-

nia w szkołach, pogadanki, rozdawali materiały PZM – zakładki, odbłaski, kodeksy drogowe. Potem zaczęli sami organizować imprezy sportowe. Zainicjowali „pierwsze kroki samochodowe” – konkursy manewrów na placu - wjazdów do bramki, cofania itp. Po trzech krokach można było zdobyć licencję sportową. W ten sposób praca w klubie podzielona została na dwie sekcje – sekcję sportową, którą dowodził Jerzy Budacz oraz sekcję turystyki i bezpieczeństwa ruchu drogowego pod przewodnictwem Andrzeja Pilawskiego. Klub działał bardzo sprawnie i z zaangażowaniem.

Przykładowo dużym powodzeniem cieszyły się organizowane przez limanowskich pasjonatów rajdy samochodowe - Rajd Ziemi Limanowskiej, czy Zimowy Rajd Turystyczny – Bałwanek, w których brały udział całe rodziny. Drużyna wyruszała z Limanowej, po drodze

wykonywała określone zadania - fotografie, testy. W wyznaczonym czasie drużyna miała dotrzeć do Kamienicy. To była świetna zabawa dla całej rodziny. Oczywiście najlepsi zdobywali nagrody. Później pod szkołą w Sowlinach zaczęły działać gokarty, a Antoni Wrona skupił miejscowych entuzjastów jednoślądów. Była też sekcja sędziów sportowych, którzy po kursach mogli prowadzić imprezy samochodowe i motocyklowe. Jednym słowem miłośnicy motoryzacji nie mieli okazji do nudy.





Pożegnanie z Sączem

Oddział limanowski nie miał osobowości prawnej, działał pod zarządem Automobilklubu Podkarpackiego w Nowym Sączu. Wkrótce na tym tle zaczęły pojawiać się konflikty. Oddział w Limanowej pozyskał lokal, wykupując go od ZOZ i remontując własnymi siłami, ale Sącz rościł sobie do niego pretensje.

- Szalę goryczy przełał konflikt o samochód ratowniczy. Dostaliśmy od Kolumny Transportu Sanitarnego starego Fiata 125 kombi. We własnym zakresie wyremontowaliśmy go i zaczęliśmy wyposażać jako samochód ratowniczy. Wzorowaliśmy się na pierwszym w Polsce tego typu samochodzie z Katowic. Chcieliśmy mieć odpowiednio przygotowany pojazd, który w razie wypadku umożliwiałby dostanie się do poszkodowanego. Sącz zażądał oddania



gotowego samochodu – wspominają Maciej Klimaszewski i Andrzej Piławski.

- To był moment, gdy zdecydowaliśmy, że to koniec. Oczywiście nie było to takie proste. Na tajnym spotkaniu 11 osób założyło klub. A potem na walnym zgromadzeniu oddziału wszyscy jego członkowie przeszli do nowo utworzonego klubu.

W ten sposób od lutego 1988 r. datuje się rozpoczęcie działalności Auto-Moto-Klubu Limanowa. Jego prezesem do 2000 r. był Maciej Klimaszewski, następnie przez rok Andrzej Piławski, do 2007 r. – Józef Kowalczyk, a obecnie funkcję prezesa pełni Jerzy Budacz.

Ratownictwo dla Polski

- Chcieliśmy pokazać, że klub samodzielnie działa, dlatego bardzo ostro zabraliśmy się do pracy – wspomina Klimaszewski.

Rozwinęła się sekcja ratownicza. Wojciech Groni przeprowadzał szkolenia z zakresu pierwszej pomocy, można było uzyskać legitymację ratownika drogowego. Dwa prywatne samochody działały jako wozy ratownicze. Zarząd okręgu przekonał się, że takie pojazdy są potrzebne. Czasy były trochę inne, strażacy nie mieli odpowiedniego sprzętu np. do rozcinania karoserii, aby wydobyć poszkodowanego w wypadku drogowym. Zarząd główny kupił 4 Polonezy, 2 trafiły do Limanowej, 2 do Torunia. Stopniowo były one odpowiednio wyposażone w nożyce, pompy nożne, rozpieracze. Klub Limanowski obsługiwał imprezy na terenie Polski południowej. Po pewnym czasie jego działalność w zakresie ratownictwa objęła imprezy samochodowe w całym kraju. Od 1997 r. AMK Li-

manowa dysponował już 4 Polonezami, później zostały one zastąpione Polonezami Atu, następnie Fiatami Palio Weekend, które jeżdżą do tej pory, choć są powoli wymieniane.

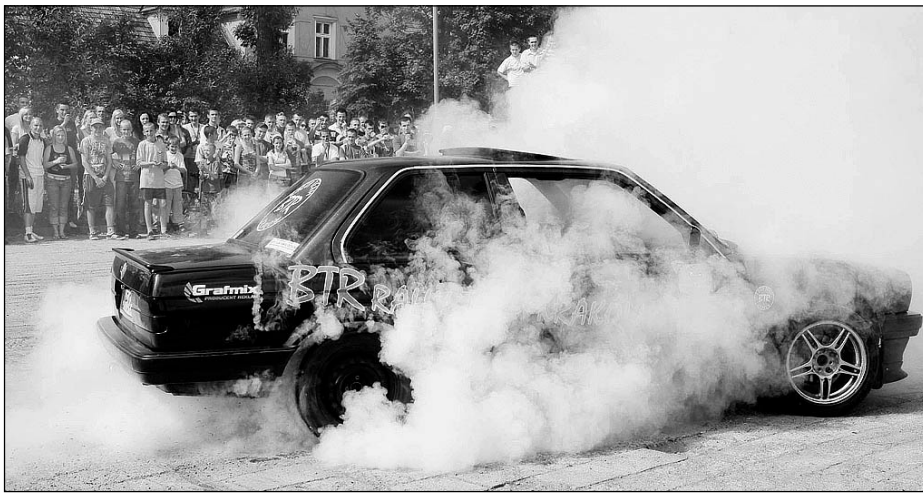
Wcześniej, jeszcze przed erą telefonów komórkowych, AMK Limanowa odpowiadał też za łączność radiową, miał nawet własną częstotliwość.

Sekcja ratownicza dziś

Trudno to sobie wyobrazić, ale mały Klub z Limanowej obsługuje imprezy w całym kraju. Auto Moto Klub w Limanowej zajmuje się administracją 4 wozów ratowniczych Polskiego Związku Motorowego, które wraz z załogą (w każdym aucie po 2 osoby) obsługuje większość rajdów.

- Obsługujemy 90 procent imprez w Polsce. Jako jedyni w kraju posiadamy odpowiednie samochody i wyspecjalizowanych ratowników – mówi Jerzy Budacz.

Ratownik AMK nie tylko musi umieć udzielać pierwszej pomocy, ale przy tym potrafi odpowiednio zachować się na torze. Nie przerywając imprezy, najczęściej rajdu, musi dotrzeć do poszkodowanego, udzielić pomocy, tak by nie spotęgować zagrożeń. Limanowscy ratownicy są do tego świetnie przygotowani. Dlatego obstawiają większość imprez sportowych w kraju zaliczanych do Mistrzostw Polski, w tym: Rajdowe Samochodowe Mistrzostwa Polski, Rajdowy Samochodowy Puchar PZM, Mistrzostwa Polski Rallycrossu, Mistrzostwa Europy Rallycrossu w Słomczynie, Wyścigowe Samochodowe Mistrzostwa Polski, Górskie Samochodowe Mistrzostwa Polski oraz Super OESy, KJSy.



► Coś dla Sowlin

Ratownictwo to jedna z gałęzi działalności AMK. W Sowlinach klub jest jednak znany przede wszystkim z organizacji ciekawych imprez dla mieszkańców. AMK Limanowa od 1981 r. organizuje festyny z okazji Dnia Dziecka na placu w Sowlinach.

- Założenie było takie, że zrobimy coś dla tych dzieci. Do udziału zaprosiliśmy straż pożarną, naukę jazdy, Aeroklub Podhalański – wspomina główny inicjator Andrzej Pilawski. W ten sposób od ponad 20 lat dzieci nie tylko z tej dzielnicy Limanowej obchodzą swoje święto korzystając z mnóstwa atrakcji.

Od kilku lat w wakacje organizowane są letnie festyny charytatywne.

- Na imprezy przychodzi nieprawdopodobna ilość wolontariuszy, którzy nam pomagają. Z reguły jest to młodzież z Sowlin, często nielata młodzież, ale chętnie się angażująca – mówi Jerzy Budacz.

- Prowadzimy też działalność gospodarczą. Nie posiadamy dotacji, ale mamy koszty, związane choćby z utrzymaniem siedziby. Mamy sponsorów, życzliwych ludzi, ale część środków musimy wypracować – wyjaśnia Budacz.

Dlatego od 4 lat w wakacje AMK prowadzi namiot gastronomiczny. Spełnia on głównie funkcję bazy, w której niezależnie od pogody można zakończyć imprezę. Co weekend odbywają się tam dancingi przy orkiestrze, na które wstęp jest bezpłatny.



Środki AMK pozyskuje też z wpisowych na KJS, z których jakiś procent zostaje dla klubu. Dzięki temu możliwy był remont siedziby AMK przy ul. Witosa w Sowlinach.

Imprezy motoryzacyjne

Auto-Moto-Klub Limanowa to wreszcie spektakularne imprezy motoryzacyjne. Na pierwszym planie są Konkursowe Jazdy Samochodowe - cztery w roku, organizowane od maja do września. Na każdy KJS przyjeżdża około 55 załóg z całej Polski. Startujący muszą zmierzyć się z trzema trzykrotnie powtarzanymi próbami - torami na bazie PKS, rafinerii, parkingu w Sowlinach i w Małopolskim Ośrodku Ruchu Drogowego w Nowym Sączu. Konkursowe Jazdy Samochodem są okazją do uzyskania punktów niezbędnych przy ubieganiu się o licencję kierowcy rajdowego. Startujący nazywają to „przedszkolem rajdowym”.

Za sprawą AMK w Limanowej odbył się I Zlot Samochodów Tuningowanych. Oj było głośno, ale widok był niezwykły – sznur jadących od Sowlin około 150 udoskonalonych przez właścicieli pojazdów. Zlotowi towarzyszyły konkursy – najgłośniejszego wydechu, najmocniejszych głośników i palenia gumy.

AMK wspólnie z Klubem Łamidryfów działającym przy Stowarzyszeniu





Transportowców organizuje także Złoty Samochodów Terenowych. Na specjalnie przygotowanej trasie – torze przeszkód w Starej Wsi kierowcy pokazują swe niebywale umiejętności, a widzowie mają wrażenia z adrenaliną.

Wypada też wspomnieć o imprezach, które kiedyś zainicjował AMK, a więc m.in. Eliminacjach Motocyklowych Mistrzostw Polski w Kamienicy, Mistrzostwach Polski w Wyścigach Górskich – Stara Wieś, Mistrzostwach Polski Ratowników Drogowych, Złocie Starych Samochodów.

AMK dziś

Obecnie Auto-Moto-Klub Limanowa liczy ponad 290 członków i ciągle ich przybywa. Działają w trzech sekcjach: ratownictwa drogowego, komisarzy sportowych i tuningu. 15 marca AMK będzie obchodził jubileusz 30-lecia działalności w Polskim Związku Motorowym i 20-lecie powstania Klubu. Po tych 30 latach chyba trudno wyobrazić sobie Limanową bez jego działalności na rzecz miasta. Organizowane przez AMK imprezy ściągają miłośników motoryzacji z całej Polski. To świetna promocja miasta. A opinie po złotach są najlepsze z możliwych, można je przeczytać choćby na stronie internetowej Klubu, czy stronach miłośników tuningu, świadczą one o świetnej realizacji i profesjonalnym podejściu organizatorów. Niezwykle jest też zaangażowanie klubowiczów. Gdy spotykamy się w siedzibie Auto-Moto-Klubu jego działacze: Jerzy Budacz, Maciej Klimaszewski, Andrzej Pilawski, Bogdan Pałka i Piotr Musiał z pasją opowiadają o poszczególnych rajdach, złotach. Wszystkie imprezy mają udokumentowane, obfotografowane, sfilmowane. Z zapałem puszczają fragmenty filmów, żarliwie komentując samochodowe wyczyny kierowców. Te błyszczące oczy, entuzjastyczne opowieści świadczą o jednym - to prawdziwa miłość... do motoryzacji.

Fotografie z arch. AMK w Limanowej



Polak z Belgiem dwa bratanki



Edukacja i Kultura
Młodzież w Działaniu

W marcu osiemnastu młodych Belgów przez tydzień poznawało uroki Małopolski. Do Polski przybyli na zaproszenie młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej. Pobyt uczniów z Sint-Franciskusinstituut w Melle był realizacją projektu „Narody, które tracą pamięć, giną” finansowanego ze środków Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji. Szkoła pozyskała na ten cel 5370,00 Euro.

- Głównym celem projektu jest ułatwienie młodym ludziom znalezienia swojego miejsca w dzisiejszym, stale zmieniającym się świecie. Refleksja nad własną tożsamością ukształtowaną przez wydarzenia historyczne, tradycje, ma za zadanie umocnienie poczucia jedności we wspólnej Europie, przy zachowaniu tożsamości narodowej oraz prostowanie krzywdzących stereotypów o Polakach – wyjaśniają autorki projektu Elżbieta Zimirska i Magdalena Joniec.

Belgowie wspólnie z polskimi rówieśnikami zwiedzili m.in. Oświęcim, krakowski Kazimierz, Wieliczkę oraz szlak architektury drewnianej w powiecie limanowskim. Ponieważ projekt jest częścią programu „Młodzież w działaniu”, uczniowie przede wszystkim podejmowali wspólne działania – tworzyli prezentacje multimedialne, brali udział w warsztatach plastycznych, tanecznych, graficzno-informatycznych, spotkali się z władzami miasta i powiatu, aby podyskutować nt. „dbania o nasze lokalne cuda”. To był bardzo pracowity, ale i owocny tydzień. Wspólne spędzanie czasu pomagało we wzajemnym poznawaniu się i obalaniu stereotypów.

wiedza na ten temat, bardzo różniły się od prawdy. Byli przekonani, że to Polacy odpowiadają za obozy koncentracyjne. Ostatnim miejscem, jakie zwiedziliśmy, była kopalnia soli w Wieliczce, która spodobała się wszystkim. Potem podsumowanie projektu i wspólny wniosek: tydzień to za mało. Już brakuje nam tłumaczenia zawłości polskiej kultury, wspólnych zabaw i rozmów po angielsku.

Kamil

To była dla mnie wielka przygoda. Codzienne wycieczki, spotkania, warsztaty były fantastyczne. Dzięki temu wydarzeniu poznałem wielu wspaniałych ludzi zarówno z Belgii jak i z Polski. Zawsze miło będę wspominał ten międzynarodowy tydzień.

Bartek



Belgowie wspólnie z polskimi rówieśnikami zwiedzili: Wieliczkę



Krakowski Kazimierz

Uczniowie o projekcie:

Pierwszego dnia czekaliśmy niecierpliwie na nieuchronne zderzenie się dwóch kultur. Atmosferę podsycił spóźniony lot i dłużące się wypatrywanie gości. Gdy wreszcie przybyli, zaczęły się próby nawiązania rozmowy. Później przyszedł czas na warsztaty integracyjne, lecz chyba nie udało nam się nawiązać głębszego dialogu. Drugi dzień nie przyniósł większych zmian. Uczestniczyliśmy w lekcjach w Liceum, a potem w spotkaniu w Muzeum Regionalnym.

Następnego dnia powitał nas śnieg. Belgowie byli zachwyceni, niektórzy widzieli go chyba pierwszy raz w życiu, od razu zaczęli bitwę na śnieżki. Chyba dopiero w Krakowie nasi koledzy z Belgii wyzbyli się uprzedzeń do Polski (a były one naprawdę ogromne!). Kolejny dzień był wspaniały – muzea, rozmowy i wspólne próby ogrzania się stworzyły niezwykłą atmosferę, której zwieńczeniem były warsztaty tkackie w Szyku. Szósty dzień nie był przesycony radością – nasi przyjaciele usłyszeli prawdę o Oświęcimiu. Znowu okazało się, że ich wyobrażenia i

Pierwsze wrażenia po spotkaniu z Belgami nie były najlepsze. Wydawało się, że będziemy stanowić dwie oddzielne, niezintegrowane grupy. Jednak okazało się, że było zupełnie inaczej. Na początku Belgowie byli zaskoczeni, że Polska nie jest krajem należącym do Związku Radzieckiego, że mamy restauracje McDonalds, jemy Nutellę i wiemy co to Coca-Cola. Trochę ich też zdziwiło, że rosół z makaronem nie je się nożem i widelcem, ale dzięki takim wpadkom było wesoło. Za to my byliśmy zdumieni, bo wydawało się, że oni prawie w ogóle nie potrzebują snu, ich chęć

do zabawy była niegasnąca. Dzięki wielu wycieczkom i codziennym spotkaniom zdążyliśmy się trochę poznać, polubić a w niektórych przypadkach nawet zaprzyjaźnić. Pożegnanie na lotnisku w Balicach było bardziej łzawe niż można by się spodziewać po tygodniu znajomości. Nasi belgijscy przyjaciele znikali na ruchomych schodach śpiewając (wraz z nami): „If you wanna stay in Poland, clap your hands” i klaszcząc zapamiętane...

Agata i Paulina

Kiedy po podróży samolotem przybyliśmy na miejsce, byliśmy zaskoczeni, bo było naprawdę zimno, inaczej niż w Belgii. Jesteśmy przyzwyczajeni do innej pogody. Później, po przyjeździe do szkoły, byliśmy zdumieni gościnnością wszystkich. Kolejne dni pokazały, że Polska i Limanowa to piękne miejsca z cudowną przyrodą i bogatą kulturą.

Eveeyne

Byliśmy zaskoczeni, gdy zobaczyliśmy tyle kościołów na tym terenie, to świadczy o głęboko zakorzenionej religijności. Ludzie w Polsce bardzo wiele pracują, a nauczyciele są bardzo zaangażowani. Bardzo podobał się nam Kraków. Możliwość zobaczenia tych wszystkich zabytków była naprawdę interesująca. W Limanowej też było cudownie, zwłaszcza że było bardzo dużo śniegu. Polacy są naprawdę bardzo mili, gościnni i przyjacielscy. Wcześniej inaczej myśleliśmy o Polakach.

Isabelle



W Muzeum Ziemi Limanowskiej.

- Zrealizowany projekt, finansowany ze środków Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji z programu „Młodzież w działaniu”, przede wszystkim podkreślił znaczenie korzeni, przeszłości, jaką różne narody chcąc lub nie chcąc są obciążone – mówią autorki projektu Magdalena Joniec i Elżbieta Zimirska. – Zależało nam, by to dziedzictwo pomogło zrozumieć młodym ludziom ich rolę w dzisiejszej i przyszłej Europie, do której przynależą. Wiele krzywdzących stereotypów o Po-



Oświęcim



Miałem zupełnie inne wyobrażenie o Polsce i jej historii. Podobnie jak wiele osób w Europie Zachodniej myślałem, że to Polacy są współodpowiedzialni za zagładę Żydów i obozy koncentracyjne. Dopiero w Krakowie, a później w Oświęcimiu zobaczyłem, że było inaczej. Przekonałem się także, że Polacy mają bardzo bogate tradycje i zwracają uwagę na kulturę regionalną.

Pieter-Jan

Jak pokazują uczniowskie wypowiedzi realizacja projektu przyniosła efekty. Przede wszystkim przyczynił się do sprostowania krzywdzących stereotypów, pokazał nieznaną, jak się okazało, oblicze polskiej historii, tradycji i kultury.

lakach zostało sprostowanych, wiele różnic, ale i podobieństw kulturowych młodzież miała okazję dostrzec. Efektem naszego projektu było także uwrażliwienie na zagrożenia związane z nacjonalizmem, faszyzmem i antysemityzmem. Jako autorki projektu zdajemy sobie sprawę, że program był do granic możliwości napięty, jednak chcieliśmy wykorzystać ten czas jak najlepiej, bo ten rodzaj edukacji – edukacji poza formalnej jest bardzo cenny, a dzięki FRSE mogliśmy zrealizować go w pełni. Cieszymy się, że znaczenie podobnych działań i nasz pomysł na ich realizację zostały docenione.

Tekst i fotografie: Jolanta Bugajska



Nasze „limanowskie” góry, Beskid Wyspowy, a zwłaszcza długie i łagodnie wznoszące się grzbiety Gorców, to wymarzone wprost tereny do uprawiania narciarskiej włóczędzy. Mam tu na myśli tę jej odmianę, którą kiedyś nazywano narciarstwem śladowym, czy biegowym, a teraz coraz częściej określa się jakże swojskimi określeniami *back country*, *nordic touring*, *forest skiing* ... Ta ostatnia nazwa, niekiedy używana przez Amerykanów (wielkich miłośników uprawiania narciarstwa poza utartymi szlakami), wydaje mi się szczególnie trafna. O ile w górach wysokich, sięgających powyżej górnej granicy lasu, na pokrytych przewianym śniegiem stromych i lawiniastych stokach Tatr, Babiej Góry, czy niektórych partii Bieszczadów, niezastąpione są narty skiturowe, będące, mówiąc w uproszczeniu, dostosowaną do uprawiania turystyki odmianą alpejskich nart zjazdowych, to w mojej, i nie tylko, ocenie, na lesistych grzbiętach i zbo-



Skret telemarkowy, pocz. XX w. (wykonuje M. Zaruski).

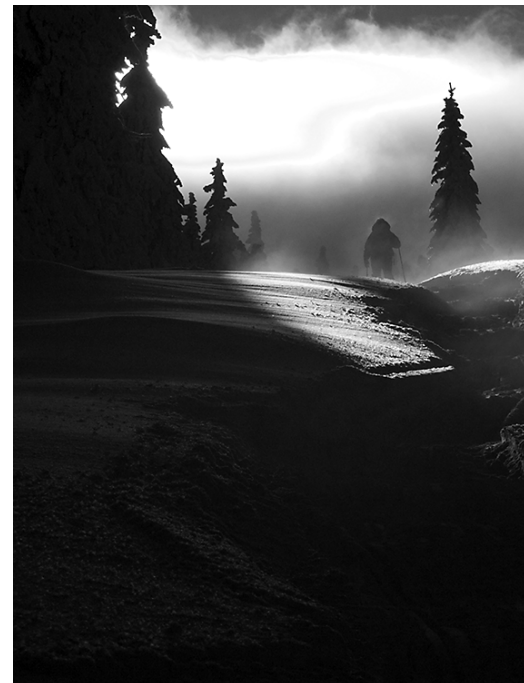


Próba skretu telemarkowego, pocz. XXI w. (wykonuje autor)

Back country - zaproszen

czach Beskidów w zdecydowanie najprzejemniej wędruje się w nartach typu back country. Są one niekiedy nazywane biegówkami i istotnie można na nich biegać, ale współczesne narty turystyczne, dość krótkie, szerokie i taliowane, nie przypominają kształtem wąskich sportowych nart biegowych, choć podstawowe zasady konstrukcji są podobne. Narta ma bowiem drewniany rdzeń, jest bardzo lekka i elastyczna, wygięty profil zapewnia wspomagające „odbicie” w cza-

sie marszu, czy biegu. Snurowane, wysokie buty przypinane są do narty wyłącznie noskami, ewentualnie, w wiązaniach typu telemarkowego, na piętę zakłada się specjalną metalową obejmę zwiększającą sztywność buta w czasie zjazdu. Spód narty pokrywa na pewnym odcinku wyżłobiona łuska, ułatwiająca pokonanie





mniej stromizny. Najbardziej strome odcinki pokonać można natomiast po założeniu fok (przyklejane od spodu pasy materiału powodujące, że narta na podejściu nie ślizga się do tyłu) lub podchodząc w zakosy, co oczywiście zabiera więcej czasu.

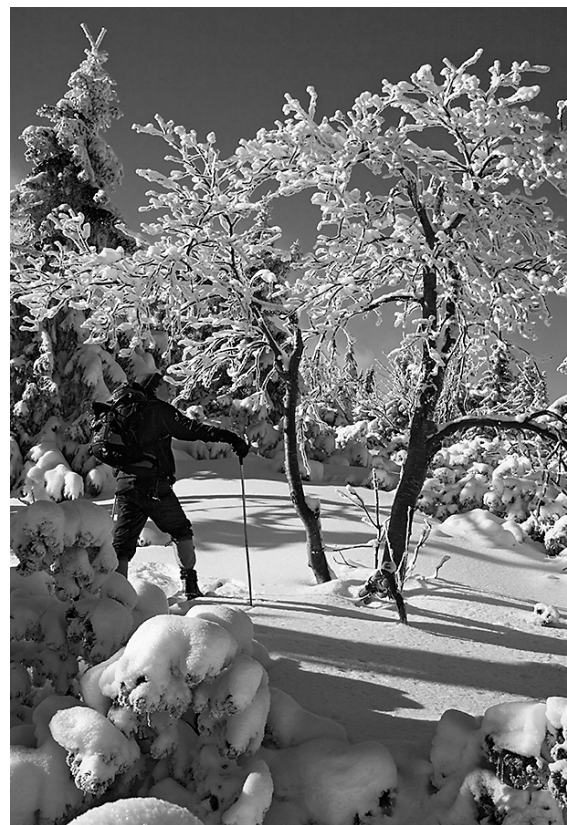
ie na zimową wędrowkę

Zaletą opisanych nart uwidaczniającą się na podejściu i podczas wędrowki beskidzkim grzbiem jest ich lekkość, w porównaniu ze skiturami chodzi się w tych nartach „jak w pantoflach”, a na przetartej ścieżce można wręcz pobiegać, jeśli tylko komu siły i ochoty starczy. W czasie zjazdów, zwłaszcza tych bardziej stro-



mych, sytuacja trochę się zmienia – choć współczesna narta śladowa jest bardziej stabilna i „skrętna” niż jej prototypy, to jednak zjazd na takim sprzęcie wymaga świeżego, niezamrożonego śniegu i ... odrobiny przestrzeni do skrętu między drzewami. Na nartach z wolną piętą nie wykonamy ostrego skrętu przy dużej szybkości, to oczywiście, dlatego też miłośnicy „adrenaliny” i szybkich zjazdów mogą się niekiedy poczuć rozczarowani już po pierwszych kilkudziesięciu upadkach na jednej wycieczce. Wędrowka na „śladowkach” powinna się jednak spodobać tym, którym nieco mniej się spieszy i którzy lubią intelektualne szarady typu „jak tu przejechać między dwoma świerczkami”, czy „jak pokonać stromy holweg z najmniejszą możliwą ilością upadków”.

O telemarku, najbardziej archaicznej formie zjazdu narciarskiego, powiem tylko tyle, że wykonanie prawidłowego skrętu telemarkowego jest niedoścignionym zwykłym marzeniem domorosłych adeptów narciarstwa „leśnego”. Podobno w całej



Wielką zaletą opisanej wyżej formy turystyki narciarskiej są jej praktycznie nieograniczone możliwości. Mamy do dyspozycji całe Beskidy, gdyż znane nam z letnich pieszych, czy rowerowych wycieczek szlaki z reguły nadają się znakomicie do zimowego wędrowania. Nawet nieco zblazowany, bywały turysta, który latem „wszystko już schodził”, ma szansę odkryć nieznane mu dotąd, fascynujące oblicze zimowych gór, bez konieczności mozolnego przekopywania się na butach przez dwumetrowe zaspy, czy posługiwanie się smrodzącym i hałaśliwym skutermem śnieżnym. W okolicach Limanowej polecam początkującym adeptom narciarstwa śladowego Pasma Łososińskie, ►

Polsce tylko sześćdziesiąt osób posiadało w dostatecznym stopniu arkana tej szlachetnej sztuki, przy czym większość udanych wykonań ma, jak się wydaje, miejsce na wyciągu w Wierchomli. W terenie zwykle niezastąpiony jest poczciwy pług, zwłaszcza gdy trzeba się ratować na twardym, zamrożonym śniegu w holwegu lub gęstym lesie. Fantazyjny telemark, i owszem, wyjdzie czasem w czasie zjazdu gorczańską halą, przy do- brym skrętym śniegu.



► pasmo Ostrej-Jeżowej Wody, Gorce (na początku np. podejście szlakiem konnym z Rzek na Jaworzynę Kamienicką i dalej na Turbacz), Luboń Wielki od „zakopianki”. Przy dobrym, świeżym i nieprzetartym śniegu warto podejść na Mogielicę, widok od papieskiego krzyża na południe jest niezapomniany, a długi, łagodny zjazd na Przełęcz Słopnicką to prawdziwa frajda.

Beskidzka turystyka narciarska nie wymaga specjalnych predyspozycji fizycznych, poza ogólną, zupełnie podstawową sprawnością organizmu. Co więcej, by zacząć tę przygodę nie trzeba nawet umieć jeździć na nartach zjazdowych na stoku narciarskim (ja w każdym razie jak dotąd tej umiejętności nie posiadam, co nie przeszkodziło mi przewędrować w ciągu kilku sezonów sporego kawałka Beskidów, od Pilska i Romanki na zachodzie, po Tarnicę na wschodzie). Kondycja przychodzi z czasem, na początku i bez niej się obejdzie. Trzeba jednak pamiętać o podstawowych zasadach bezpieczeństwa zimowej turystyki (odpowiednie wielowarstwowe, „oddychające” ubranie, maszyna gazowa, latarki czołowe, telefony komórkowe itd.). Walka z kopnym śniegiem bywa niekiedy uciążliwa, dlatego optymalne są wycieczki kilkuosobowe, wówczas przecierający szlak często się zmieniają i nikt się nie przemęcza. Natomiast samotne wycieczki zimowe zdecydowanie odradzam.

Trasy planować należy rozsądnie, dostosowując ich długość do własnej kondycji i panujących na szlaku warunków, bywa bowiem tak, że pokonanie szlaku z letnim czasem przejścia dwugodzinnym zająć może kilku narciarzom niemal dziesięć godzin. Kiedyś cztery i pół godziny przedzieraliśmy się przez dwumetrowe zaspy z przełęczy Gruszo-

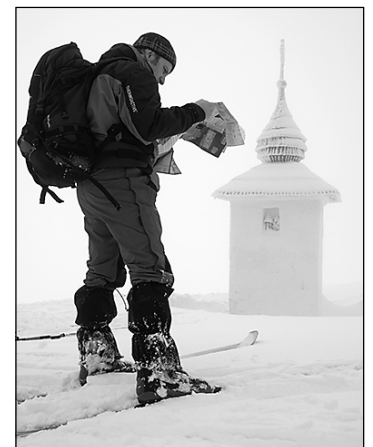


wiec na Ćwilin. Nie zawsze więc zdążymy przed szybko nadchodzącym zimowym zmierzchem do przytulnego schroniska, czasami warto w porę zawrócić i zjechać po śladzie.

Przedstawione obok zdjęcia oddają powaby beskidzkiej zimy, więcej fotografii z narciarskich wypraw po naszych rodzimych górach można znaleźć w galerii na stronie internetowej nieformalnego klubu limanowskich „tyżwistów, cyklistów, wioślarzy i piechurów” www.dkralte.pl, do którego mam zaszczyt nieformalnie należeć. Ale tak naprawdę dopiero na szlaku, słysząc skrzypienie śniegu „pod deską” w czasie długiego podejścia, gotując na trzaskającym mrozie obiad w jamie śnieżnej lub szalasię, czy zjeżdżając jak we śnie gorczańską polaną pokrytą firnem w stronę Tatr wznoszących się nad słonecznym Podhalem, poczujemy w pełni magiczny urok narciarskiej wędrowki, który sprawia, że cały rok wspominamy te kilka dni spędzone „na deskach” w czasie weekendowych wypadów.

Tak więc nie pozostaje nic innego jak czekać na prawdziwą zimę (kiedyś w końcu nadejdzie, jak nie za rok, to za dwa, wszak czeka nas podobno długotrwałe ochłodzenie klimatu), a potem przypiąć narty i ruszyć na szlak w zacnym gronie sprawdzonych przyjaciół. Zapraszam na tę wędrowkę, niech wam w niej towarzyszą duchy wielkich klasyków narciarskiego wędrowania, Nansena, Barabasa, Mariusza Zaruskiego. Wszyscy też chyba wiedzą o narciarskiej pasji Karola Wojtyły, który wędrował między innymi po Gorcach w klasycznych jesionowych nartach z wiązaniem „telemarkowymi” (tj. z obejmą na buta). Narty takie można oglądać na wystawie pod polowym ołtarzem w Starym Sączu oraz w papieskim muzeum w Wadowicach. Choć wykonane wyłącznie z drewna i metalu, swym kształtem do złudzenia przypominają współczesne narty telemarkowe. No cóż, szlachetne, sprawdzone formy niewiele się zmieniają na przestrzeni dziejów.

Tekst: Bartłomiej Sułkowski
Fotografie: Dariusz Ociepka
Bartłomiej Sułkowski





WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Światowy Dzień Chorego

Dzień 11 lutego to Święto Matki Bożej z Lourdes, w tym dniu obchodzony jest także Światowy Dzień Chorego. Wprowadził go Papież Jan Paweł II w 1993 roku, w liście ustanawiającym Światowy Dzień Chorego, Ojciec Święty napisał: „Ma on być dla wszystkich wierzących owocnym czasem modlitwy, współuczestnictwa i ofiary cierpienia dla dobra Kościoła oraz skierowanym do wszystkich wezwaniem, aby rozpoznali w chorym bracie Święte Oblicze Chrystusa, który przez cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie dokonał dzieła zbawienia ludzkości”.

Światowy Dzień Chorego jest zarazem zaproszeniem i odpowiedzią, na wołanie człowieka cierpiącego, który nie jest jakimś chorobowym przypadkiem, ale osobą przeżywającą bolesne doświadczenie w wielu wymiarach istnienia. Człowiek jest jednością, dlatego w sytuacji spotkania z cierpieniem: fizycznym czy psychicznym, cała osoba jest nim dotknięta. Zawsze dotyka konkretnego człowieka, który często z głębi swojej samotności kieruje dramatyczne pytanie, dlaczego właśnie ja?, dlaczego mnie to spotkało? Wielokrotnie byliśmy stawiani wobec takiego problemu. Dotyka on najczęściej samego sensu istnienia, a dla człowieka wierzącego dodatkowo stosunku Pana Boga do tego doświadczenia. Zapewne cierpienie jest dla człowieka rodzajem życiowej próby, której trudno jest sprostać o własnych siłach. Nie można z wyprzedzeniem zaprogramować swojej nadziei. Dlatego tak ważne jest zawierzenie Bogu w każdej chwili życia.



W tegorocznym orędziu na XVI Światowy Dzień Chorego Papież Benedykt XVI napisał m.in.: „Spiesząc chorym na ratunek, trzeba im też pomóc zrozumieć zbawczą wartość własnego cierpienia”. Dzień Chorego jest także okazją do wyrażenia naszego uznania i podziękowania wszystkim pracującym w służbie chorym, tym którzy z wielkim sercem i oddaniem troszczą się o pacjentów.

W tym roku już po raz szesnasty obchodzono ten dzień w Domu Pomocy Społecznej w Mszanie Dolnej. Obchody te rozpoczęła msza święta odprawiona w kaplicy placówki przez proboszcza Parafii Sw. Michała Archanioła z Mszany Dolnej ks. Jerzego Rażny. W uroczystości oprócz organizatorów dyrektor Małgorzaty Łukasik, pracowników i mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Mszanie Dolnej, udział wzięli także Franciszek Dziedzina wicestarosta limanowski, Monika Nawa-

laniec z-ca dyrektora Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Limanowej a także Justyna Tokarczyk z-ca dyrektora Wydziału Promocji, Kultury i Turystyki w Starostwie Powiatowym w Limanowej. Podczas uroczystości ks. proboszcz Jerzy Rażny i wicestarosta Franciszek Dziedzina na znak jedności z chorymi, wręczyli tradycyjnie każdemu z mieszkańców Domu Pomocy Społecznej - chleb i białą różę.

Dzień Chorego ma nam przypomnieć, że w sytuacji cierpienia nie wystarczy jedynie odpowiednia terapia, ale potrzebne jest ludzkie ciepło. Instytucje wychowawcze, takie jak rodzina, szkoła, czy domy społeczne, powinny rozbudzać oraz wysubtelniać wrażliwość wobec bliźniego i jego cierpienia, której symbolem jest postać Chrystusa, a każdy człowiek jest osobiście powołany do świadczenia miłości w cierpieniu.

(ciąg dalszy na stronie 35)

Wystawa w trzydziestą rocznicę Nie wszystkim umrę

Zmarli nie odchodzą, dopóki trwa o nich pamięć wśród żywych. Mimo iż od śmierci Tadeusza Ociepki, organizatora i wieloletniego dyrektora ZSME oraz limanowskiego artysty plastyka upłynęło w styczniu br. trzydzieści lat, Jego postać żyje we wspomnieniach rodziny, przyjaciół, współpracowników i byłych uczniów. Trwale jest również piękno zatrzymane w obrazach, grafice i rysunkach twórcy. Zbiory, w większości udostępnione przez córkę artysty – Małgorzatę Palińską (Ociepkównę), można oglądać na wystawie w Muzeum Ziemi Limanowskiej. Zarówno ta ekspozycja jak i dwie poprzednie, zorganizowane w dziesiątą oraz dwudziestą rocznicę śmierci twórcy przez dyrektora Jana Wielka są dowodem wciąż żywej pamięci o Tadeuszu Ociepce. Pamięci nie tylko o wybitnym artyście, ale także o życzliwym, serdecznym, kochającym świat człowieku.

Na wystawie zgromadzono zbiór prac reprezentujących różne dziedziny plastyki, które uprawiał Tadeusz Ociepka, absolwent ASP, uczeń profesorów Jarockiego i Fedkowicza, pozostający pod urokiem dzieł Stanisława Wyspiańskiego. Najlicniejszą grupę stanowią rysunki przedstawiające pejzaże, architekturę i portrety. Wrażliwość kolorysty uwidacznia się w obrazach malowanych olejem i temperą, w akwarelach i pastelach. W zbiorach można dostrzec oryginalną grafikę, tworzoną na użytek miasta i niektóre prace z dziedziny metaloplastyki. „W obrazach Ociepki – mówił podczas otwarcia wystawy dyrektor Muzeum Ziemi Limanowskiej Jan Wielki – zachowana została dawna Limanowa, jej architektura, pejzaże i mieszkańcy. Prace Ociepki są dla nas bezcennym źródłem dokumentującym historię miasta, gdyż z pierwszej połowy XX w. posiadamy zaledwie nieliczne fotografie. Rysunki i obrazy przedstawiające starą Limanową znajdują się w drugiej części muzeum, wchodzą w skład ekspozycji stałej”.

Otwarcie wystawy wywołało wśród obecnych falę wspomnień.

Tadeusz Ociepka był nie tylko utalentowanym artystą. Posiadał wspaniałą osobowość, promieniował ciepłem, życzliwością, serdecznością, obca Mu była wszelka małostkowość. Takim pozostał w pamięci rodziny, przyjaciół i współpracowników, którzy przybyli, aby przeżyć „spotkanie po latach”. Dla nich



W czasie wystawy. Córka artysty Małgorzata Palińska z mężem Włodzimierzem rozmawiają z Arturem Struzkiem byłym dyrektorem ZSME.

te 30 lat minęło jak jeden dzień... Współpracownicy dyrektora Ociepki mówili o Jego oddaniu szkole. Zasadnicza Szkoła Zawodowa tzw. „Metalówka” przekształciła się dzięki Jego staraniom w Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych, mieszczący się w nowo wybudowanym budynku przy ulicy Zygmunta Augusta. Dyrektor dbał o wysoki poziom nauczania, nowoczesną bazę dydaktyczną, troszczył się o estetykę pracowni – będąc znakomitym kopistą Wyspiańskiego ozdobił motywami kwiatowymi z kościoła oo. Franciszkanów w Krakowie salę j. polskiego. Życzliwie traktował swoich nauczycieli, doceniał ich zaangażowanie i osiągnięcia.



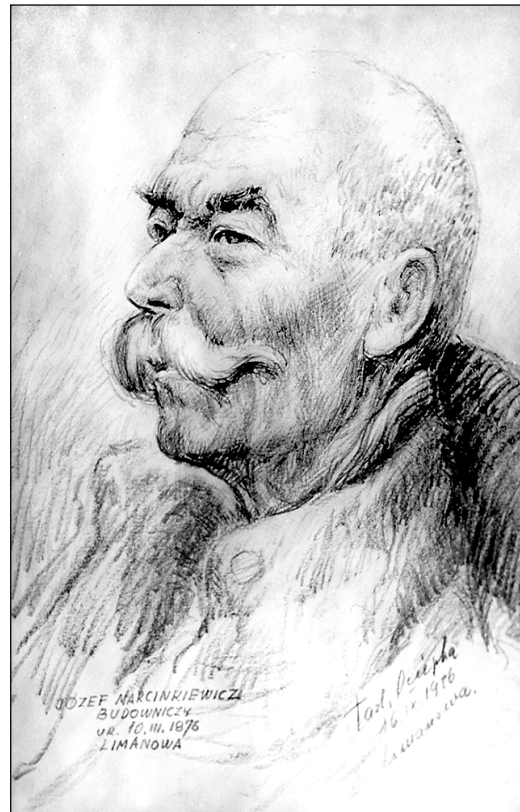
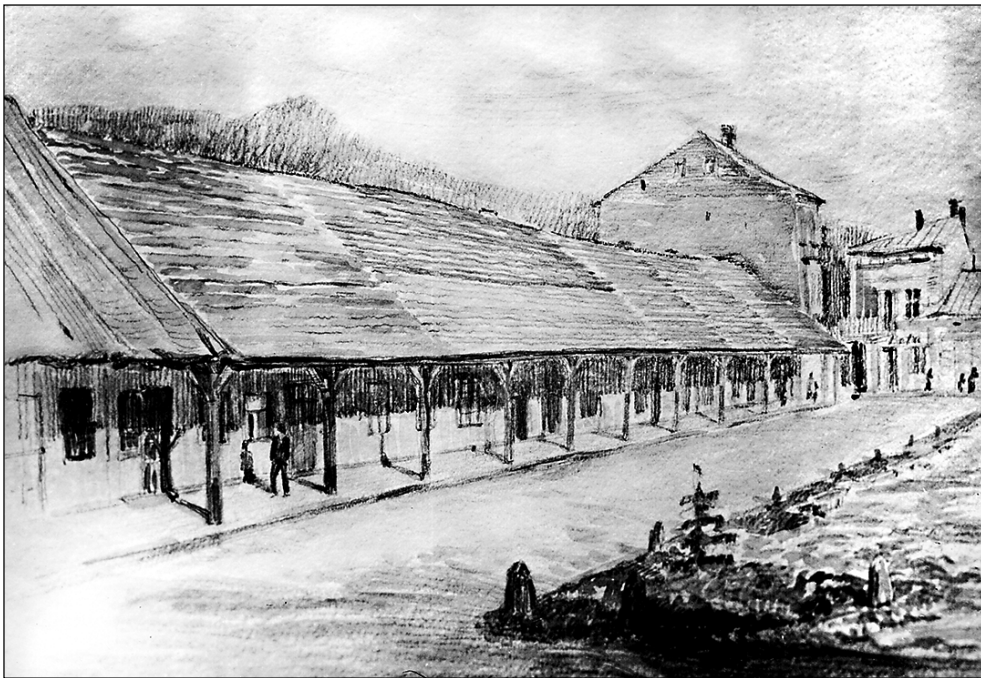
**Tadeusz Ociepka
(1920-1978)**

Przez ówczesną prasę został nazwany „nadwornym plastykiem miasta”. Organizator wystawy Jan Wielki wspominał setki godzin spędzonych przez artystę na przygotowaniu dekoracji, które zdobiły miasto i służyły jego promocji.

Charakteryzowała Go skromność – na zdjęciach z miejskich uroczystości stoi zwykle z tyłu, w tle, choć często bywał ich współorganizatorem. Jemu zawdzięcza powstanie Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Śmierć Tadeusza Ociepki była dla wielu prawdziwym wstrząsem – odszedł nagle, w wieku 58 lat, w pełni sił twórczych. Pozostawił pogrążonych w żalu najbliższych oraz pełnych niepokoju o los szkoły pracowników. Po trzydziestu latach czas złagodził tragiczne wspomnienia, pozostawiając pamięć o Jego serdeczności, szlachetności i bezinteresowności. Podczas otwarcia wystawy i kończących ją posiadów o nieżyjącym Dyrektorsze powiedziano wiele ciepłych słów.

pożegnania Tadeusza Ociepki



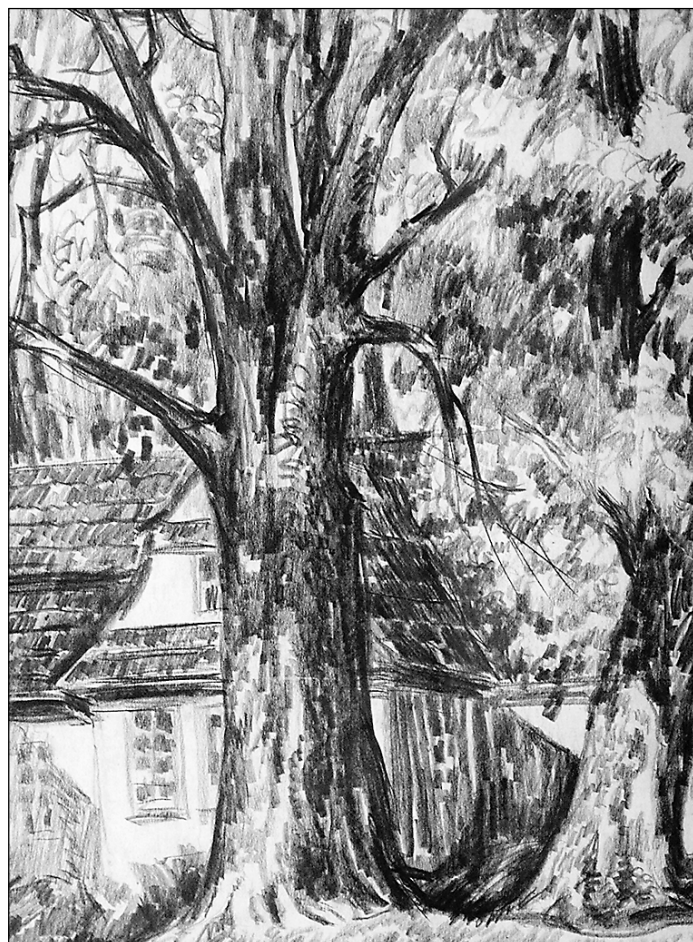
Galeria obrazów
Tadeusza Ociepki
na stronach:
28-29



Za pamięć i życzliwość dziękowała wszystkim przybyłym oraz organizatorowi wystawy córka artysty, Małgorzata Palińska, autorka publikacji poświęconych twórczości ojca, zamieszczonych w „Echu Limanowskim” w roku 2003. O osiągnięciach twórcy pisano kilkakrotnie w prasie lokalnej i ogólnopolskiej. Być może wkrótce, przy wsparciu sponsorów i władz miejskich ukaże się album prezentujący Jego twórczość.

Gdy dziesięć lat temu pracowałam nad cyklem artykułów „Za wspomnieniem – płyn wspomnieniem. Opowieść o drodze życia Tadeusza Ociepki” poruszył mnie sposób, w jaki mówili o Zmarłym Jego bliscy i przyjaciele. Teraz, po dziesięciu latach dostrzegłam w wypowiedziach obecnych na wystawie ten sam entuzjazm i szczerść uczuć. Pamięć o Tadeuszu Ociepce nadal trwa.

Iłona Machowicz-Jurowicz



POD BIAŁYM ORŁEM

Ludzka pamięć sięga trzech pokoleń, bowiem tyle mniej więcej czasu może ogarnąć żywa pamięć. Korzystając więc z pozostawionych śladów powojennej historii Limanowej i opisanych dziejów rodzin limanowskich, które odegrały szczególną rolę w dziejach naszego miasta, redakcja „Echa Limanowskiego” dotarła do źródeł rodziny Kresowian – mieszkańców kamienicy „Pod Białym Orłem” w Limanowej: Mariana Konstantego Borzemeskiego – wojskowego, olimpijczyka, wychowawcy kadetów oraz jego żony Stefanii Borzemeskiej – przyjaciela dzieci.

To właśnie o Nich będą wspomnienia napisane w dwóch częściach. Zebrane materiały pochodzą m. in. z archiwów rodzinnych Borzemeskich, dziś mieszkających poza Limanową: Zbigniewa - syna Mariana i Stefanii, Jerzego - wnuka Mariana i Stefanii oraz Stanisława Gutta, męża Zofii - córki Stefanii i Mariana Borzemeskich.



**Stefania
Borzemeska**
(1898- 1985)



**Marian Konstanty
Borzemeski**
(1894- 1959)

Akwarela

Inspiracją do przypomnienia postaci Stefanii i Mariana Konstantego Borzemeskich była akwarela namalowana przez M. Borzemeskiego w roku 1954 i podarowana córce chrzestnej, która udostępniła ją redakcji. Na odwrocie oprócz dedykacji znajdujemy napis: widok z pierwszego piętra mieszkania przy ulicy Kościuszki 11 na ulicę Nową w dzień targowy /obecnie ul. Krótka - przyp. red./.

Obrazek ten jest swego rodzaju dokumentem zmian, jakie zachodzą w naszym mieście. Przede wszystkim jednak z podziwem patrzymy na umiejętności

malarza, który w mistrzowski sposób zatrzymał dla oglądających widok z okna swojego mieszkania. Dla właścicielki obrazu Anny Baczyńskiej ma on wartość szczególną, bo przedstawia dom, w którym spędziła dzieciństwo, będąc jednocześnie pamiątką po ojcu chrzestnym. „W mieszkaniu państwa Borzemeskich znajdowały się liczne obrazy przedstawiające pejzaże, kwiaty i portrety - wspomina A. Baczyńska. W roku 1956 p. Marian Borzemeski wykonał mój portret. Pamiętam, że przed malowaniem posyłał mnie po cukierki, aby osłodzić długie



Kamienica „Pod Białym Orłem” przy ulicy Kościuszki 15 zachwyca do dzisiaj swoją lekkością i elegancją. W trójkątnym szczycie połączonym spływającą linią z poddaszem widnieje płaskorzeźba przedstawiająca orła. Środkowa część wysunięta trochę do przodu i urozmaicona fantazyjnymi „wiedeńskimi balkonikami” rozdziela dwie płaszczyzny z oknami ujętymi w dekoracyjne ramy. Półokrągła brama parteru zaprasza do poznania „skarbów” wnętrza i historii związanych z jej mieszkańcami. Do niedawna przylegał do niej od strony północnej znacznie skromniejszy budynek limanowskiego towarzystwa „Przyjaźń”. W oba te obiekty wpisane są losy rodziny Borzemeskich, którzy w okresie powojennym swoje życie i działalność związali z Limanową, uznając ją za swoją małą Ojczyznę.

chwile pozowania. Pewnego razu w starej gazecie pokazał zdjęcia i notatki opisujące jego osiągnięcia sportowe. Pani Borzemeska prowadziła ciekawe zajęcia w świetlicy.” Idąc śladem tych wspomnień przedstawiamy ludzi, których życie i czyny są pięknym przykładem miłości Ojczyzny i cnót obywatelskich.

Marian Konstanty Borzemski - herbu Jelita

*Polsko ty moja, gdy już nieprzytomni
będziemy - wspomnij ty o nas! O, wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.*

J. Słowacki

Zawodowy żołnierz

Syn Józefa i Katarzyny z domu Tymorowiczów urodził się 21 lipca 1894 r. w Stanisławowie leżącym na kresach między dwoma Bystrzycami. Miasto założone przez możny ród Potockich około roku 1656, po konferencji jałtańskiej znalazło się poza granicami Polski, a jego historyczna nazwa została zmieniona w 1962 r. na Iwanofrankowsk. We Lwowie ukończył 7-klasową szkołę realną (matura, 1915) po czym w przerwaniach (wojna, front) studiował na wydziale górniczym Politechniki Lwowskiej (4 semestry). Po wybuchu I wojny światowej w roku 1914/15 Politechnika Lwowska była nieczynna, a w roku 1918 najważniejszą

1920, a na środku krzyża umieszczona jest pięciokątna tarcza z wizerunkiem orła państwowego. W roku 1921 zawarł związek małżeński ze Stefanią Klimkowską, z którego urodziło się dwoje dzieci: syn Zbigniew Maria /1922/ i córka Zofia Janina /1933/. W czasie pokoju (15 marca 1921 - 30 listopada 1937) służył w różnych jednostkach Wojska Polskiego (m. in. 19. pp., Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty, 8. pp. Legionów). Był wykładowcą w szkole kadetów we Lwowie, a potem w szkole podchorążych w Zaleszczykach. Od roku 1930 do 1936 miał przydział do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie na stanowisku dowódcy kompanii, a potem batalionu. W 1931 został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Wł. Skupień w artykule z *Dziejów Pierwszej C.K.M.* opisuje jak młodzieńców tysiąc komentuje przydział do tej czy innej kompanii, a najczęściej do 1 K.M., której dowódcą jest Kpt. Borzemski Marian. „Urywane: Tam dobrze... Świetny dowódca... Dobry szef... Boskie życie... - słyhać wszędzie. Nic więc dziwnego, że każdy chciałby się tam dostać. Nawet ciężkie podstawy wzoru 30, olbrzym Maxim, Stockes'y nie przestraszają nikogo /nazwy broni: ckm i moździerz - przyp. red./ Wielka satysfakcja i honor służyć w kompanii ciężkich karabinów - zwłaszcza w pierwszej, gdzie chłopcy jak dęby, malowane dzieci...” W 1936 został przeniesiony do 7. pułku piechoty legionów w Lublinie. W tym roku nieszczęśliwy wypadek



Porucznik Marian Konstanty Borzemski - lata 20-te XX w.

(przypadkowy postrzał z dubeltówki na polowaniu) i jego bardzo przykre konsekwencje (amputacja lewej kończyny dolnej w połowie uda) wyeliminowały go z czynnej służby wojskowej. Po amputacji nogi otrzymał protezę, która ułatwiła mu funkcjonowanie, a dzięki swojej sprawności fizycznej mógł dalej pełnić służbę nieliniową. Przeniesiony do Lwowa pełnił służbę w Dowództwie okręgu 6. DOK do wybuchu wojny. W czasie okupacji zatrudnił się jako magazynier składu zbożowego we Lwowie.



Marian Borzemski z żoną Stefanią i synem Zbigniewem - lata międzywojenne.

sprawą była obrona Lwowa i wschodniej Małopolski. Wielu studentów i profesorów brało w niej czynny udział, za co uczelnia w roku 1922 została odznaczona Krzyżem Obrony Lwowa. 1 listopada 1918 roku M. Borzemski wstąpił do Wojska Polskiego (w latach 1915-1917 służył w armii austriackiej) i do 15 marca 1921 r. walczył na froncie w składzie 14. pp. (porucznik, dowódca plutonu i kompanii). Za postawę i czyn bojowy nad Berezyną otrzymał Krzyż Walecznych. Na ramionach awersu krzyża rozłożony jest napis – POLU – CHWAŁY –



U rodziny w Pasiciecznikach - rok 1939. Od prawej: żona Stefania, córka Zosia, Marian Borzemski w mundurze wojskowym. Trzeci od lewej syn Zbigniew. Motocykl BSA 650 cm był przystosowany do jazdy pomimo amputowanej nogi Mariana Borzemskiego. ▶

► Strzelecki międzynarod lat dwudziestych, olimpijczyk z Paryża (1924)



Marian Borzemski w czasach swojej młodości.

Na początku lat dwudziestych startował po raz pierwszy w zawodach strzeleckich. Z czasem stał się reprezentantem swojej jednostki, a potem Wojska Polskiego i Narodowej drużyny. Wyjątkowe predyspozycje: „dobre oko” i umiejętność opanowania emocji związanych ze startem pozwoliły M. K. Borzemskiemu, mimo nie najlepszej broni i amunicji, osiągać wysokie lokaty na zawodach krajowych i skutecznie rywalizować z wyposażonymi w lepszą broń zawodnikami zagranicznymi. Na pierwszych Narodowych Zawodach Strzeleckich w wolnej Polsce, które odbyły się we Lwowie w dn. 17–19 maja 1924 r., zdobył tytuł Mistrza Polski i otrzymał Nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej oraz nagrodę Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Na zawodach był obecny prezydent St. Wojciechowski, a oprócz M. Borzemskiego uczestniczyli w nich przyszli koledzy z ekipy olimpijskiej: Franciszek Brożek i Bolesław Gościewicz. Borzemski był wielokrotnym mistrzem armii polskiej w broni wojskowej. W latach 1924–1930 reprezentował nasze barwy we Francji, Estonii, Włoszech i Szwecji. W kronikach olimpijskich zapisał się jako uczestnik VIII Igrzysk Olimpijskich w Paryżu, w których zadebiutowała polska reprezentacja. Po raz pierwszy nasi zawodnicy wystąpili w barwach państwa polskiego. Polacy startowali w 10 dyscyplinach. Olim-

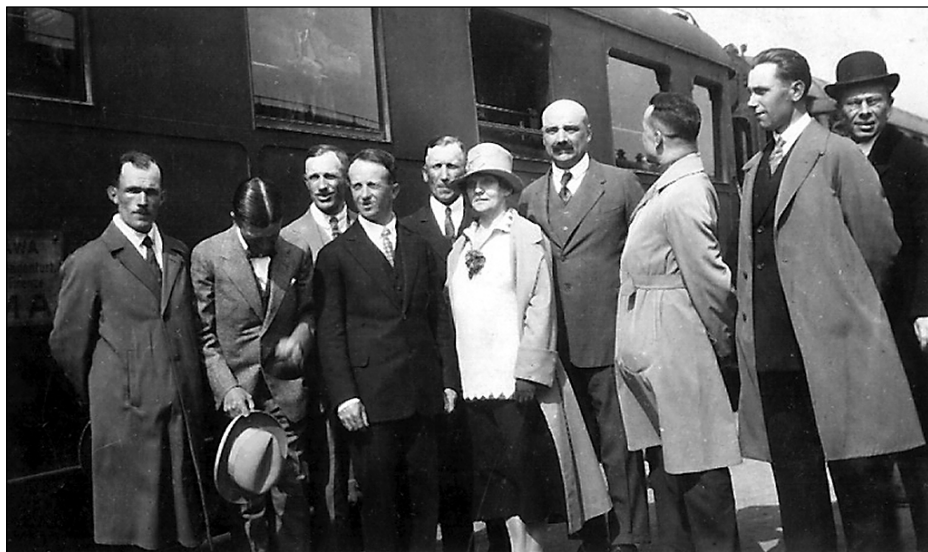
pijski debiut 78-osobowej reprezentacji Polski wypadł przyzwoicie. Srebrny medal kolarskiej drużyny torowej na dystansie 4 km (**Jan Łazarski, Franciszek Szymczyk, Józef Lange, Tomasz Stankiewicz**), oraz brązowy medal **Adama Królikiewicza** na Pikadorze w jeździeckim konkursie skoków, dały nam 22. lokatę w klasyfikacji medalowej, przed Japonią i Portugalią. Po raz pierwszy na igrzyskach olimpijskich zabrzmiał Mazurek Dąbrowskiego, bo organizatorzy grali hymny złotych i srebrnych medalistów. Marian Borzemski wystartował w konkurencji pistoletu szybkostrzelnego do sylwetek – 18 strzałów (**3 serie po 6 strzałów**) z **odległości 25 m, zajmując 9. miejsce na 55 startujących** oraz w drużynowej konkurencji karabinu dowolnego - strzelaniu z pozycji leżącej na 400 m, 600 m i 800 m sklasyfikowany z drużyną na miejscu 15 /najwięcej punktów dla drużyny zdobył Borzemski M. – 101 p. /. Bezpośredni świadek wydarzeń S. Polakiewicz napisał we wspomnieniach: „**to byli świetni zawodnicy, mieli jednak mało nowoczesną broń i przede wszystkim beznadziejną amunicję.**” Na Międzynarodowych Zawodach Strzeleckich w Rzymie w roku 1927 polska drużyna była wyposażona w lepszą broń. Po optymistycznej analizie w zeszycie 5. przeglądu strzeleckiego i łuczniczego pisało: „w żadnym strzelaniu nie mamy szans na wyróżnienie się. Jesteśmy jednak pewni, że nasi strzelcy swą ambicją, formą i postawą zyskują uznanie współzawodników i organizatorów i zadokumentują postęp, jaki dokonał nasz sport strzelecki w ostatnich



Nagroda Prezydenta Rzeczypospolitej za zdobycie przez M. Borzemskiego Mistrzostwa Polski w pierwszych Narodowych Zawodach Strzeleckich we Lwowie 17-19 maja 1924 r.

latach.” Mistrzostwa świata w Rzymie okazały się pomyślne. M.K. Borzemski odniósł tam swój życiowy sukces, zdobywając srebrny medal /**karabin standard 3x20 strzałów, 300 m - postawa leżąc ind./**. W latach 1930–36 brał udział w zawodach krajowych i zagranicznych, zdobywając wiele nagród. m.in. w zawodach strzeleckich w Zakopanem zdobył sześć pierwszych miejsc w różnych konkurencjach strzeleckich.

(ciąg dalszy na stronie 31)

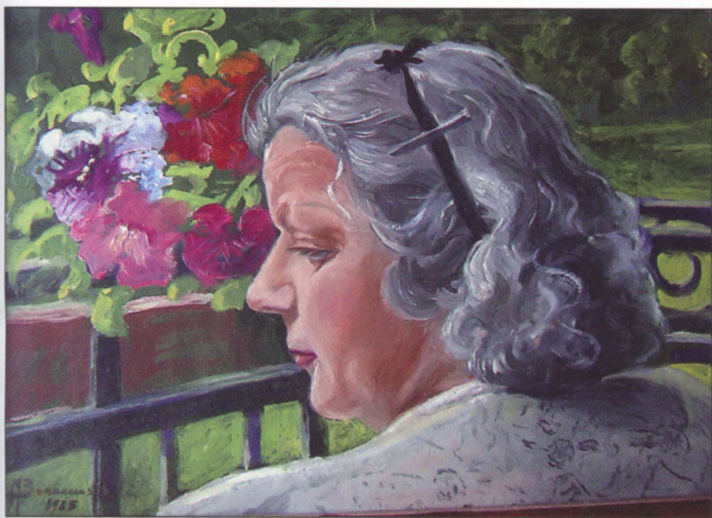


Wyjazd strzelców polskich na zawody do Rzymu - 1927 r. Porucznik M. Borzemski stoi trzeci od lewej.

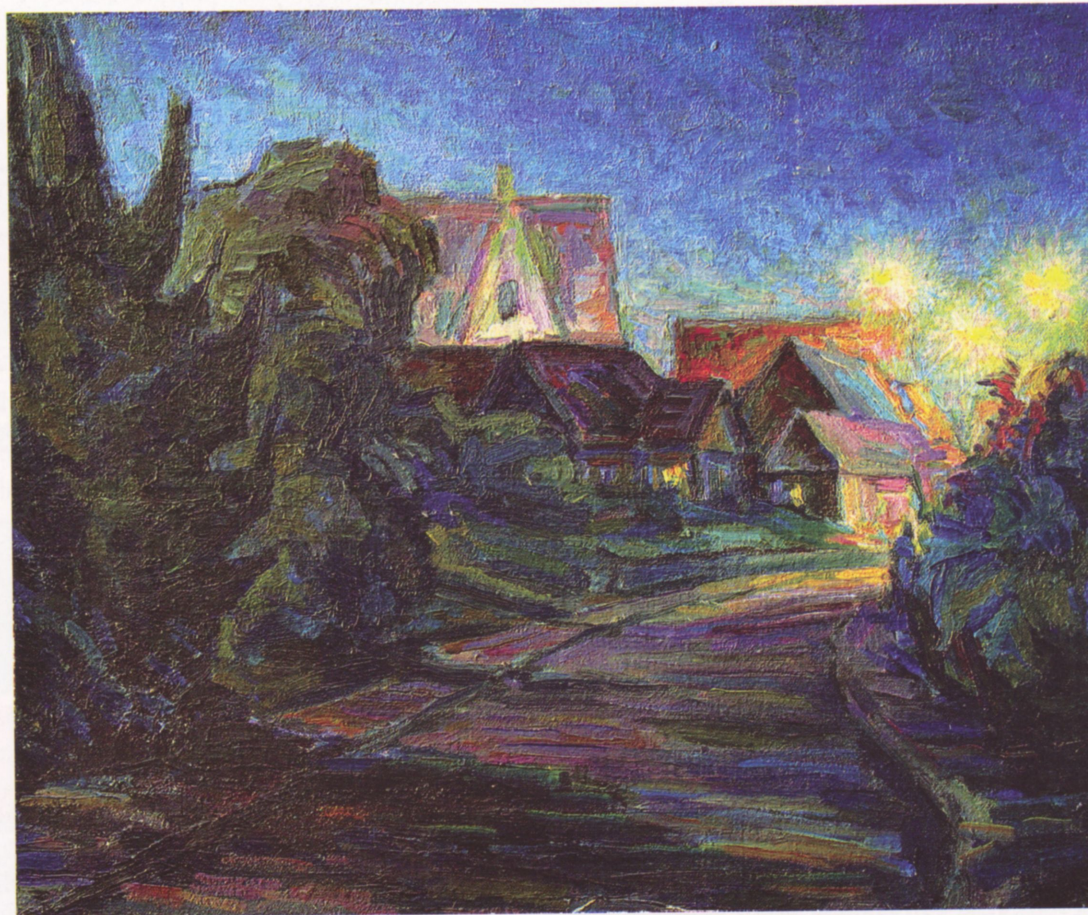


MALARSTWO MARIANA BORZEMSKIEGO

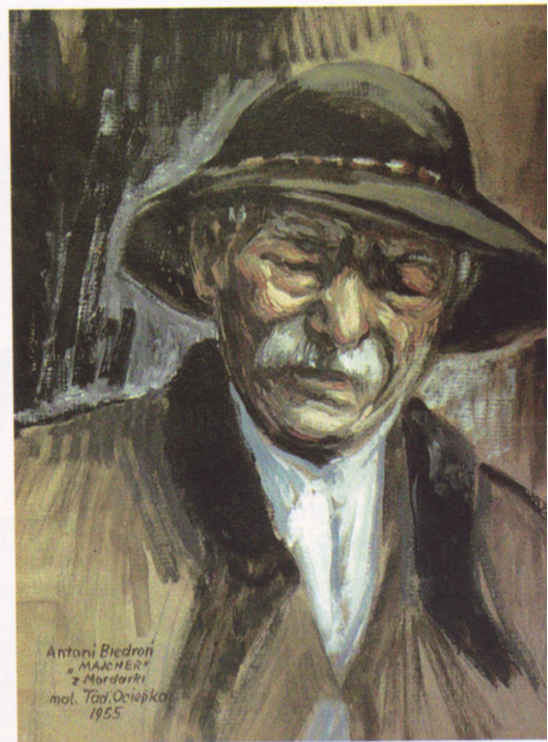
Panorama Limanowej malowana ze stoków Lipowego - 1953 r.
 Widok z okna kamienicy „Pod Białym Orłem” na ulicę Nową (obecnie ul. Krótka)
 w dzień jarmarku - akwabela, подарowana chrześnicy Annie Baczyńskiej - 1954 r.
 Portret żony Stefani - 1935 r. Kwiaty.







MALARSTWO TADEUSZA OCIEPKI



ŻWIROWNIA

ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH 32-840 Zakliczyn, Charzewice
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

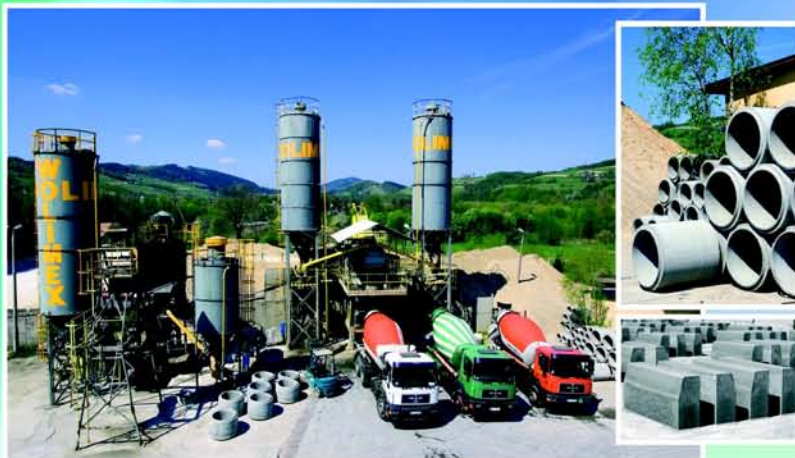
W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:



piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych



Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

tel. 018 33 76 862



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159
<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: biuro@wolimex.com.pl



POD BIAŁYM ORŁEM

Wysokie wyniki, jakie osiągał startując w barwach Polski, były szeroko komentowane i na pewno przyczyniły się do rozślawienia naszej Ojczyzny w świecie.

W Limanowej

Najtrudniejsze czasy dla Polaków mieszkających od wieków na kresach wschodnich nastąpiły w czasie drugiej wojny światowej. Okupacja sowiecka i niemiecka związana z działalnością represyjną wobec Polaków /mordowanie, zsyłki na Sybir i na roboty do Niemiec/ oraz działalność ukraińskich nacjonalistów spowodowały masowe przemieszczanie ludności w bezpieczniejsze dla nich miejsca. W konsekwencji porozumień jałtańskich Polacy zaczęli masowo opuszczać Lwów. Marian Borzemski z rodziną przeniósł się latem 1944 roku do Łososiny Górnej, a w następnym roku zamieszkał w Limanowej, gdzie wraz z żoną rozpoczął pracę w Powiatowym Komitecie Opieki Społecznej. Z zaświadczenia pracy dowiadujemy się, że: od dnia pierwszego maja 1945 roku tj. od czasu założenia PKOS- u pełnił obowiązki kierownika Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej w Limanowej C.K.O.S. i od podstaw zorganizował biuro, wykazując dużą inicjatywę w prowadzeniu wszelkiego rodzaju akcji społecznych w powiecie. Urządził Świetlicę Szkolną wraz ze sceną oddaną do użytku Kuratorium Szkolnemu. W kronice świetlicy, której działalność opiszemy w następnym numerze, czytamy: „Dzięki staraniom wyżej

wymienionych osób /ks. Grzesika i M. Borzemskiego/ wzięto w dzierżawę zupełnie zniszczony i zdemolowany lokal „Przyjaźni”, który odremontowano – dobudowując kuchnię i doprowadzając do stanu używalności. Środki materialne na odbudowę osiągnięto z subwencji udzielonej przez woj. K.O.S. w wysokości 60 000 zł – resztę około 120 000 złotych z dochodów własnych – a to: skup i sprzedaż ziemiopłodów.” Za pracę społeczną w akcjach pomocy zimowej został odznaczony złotą odznaką C.K.O.S. – u. Z chwilą ogólnej likwidacji Centralnego Komitetu Opieki Społecznej w Polsce został zwolniony z pracy w dniu 31 maja 1949 r. Nadal jednak współpracował społecznie ze świetlicą dziecięcą, wykonując dekoracje do wystawianych w niej sztuk teatralnych. Mając więcej czasu poświęcał się swojej pasji malarzkiej. Z informacji uzyskanych od rodziny Mariana Borzemskiego wiemy, że malarstwem zajmował się w sposób amatorski.



Złota odznaka przyznana Marianowi Borzemskiemu za szczególnie ofiarną pracę na polu Opieki Społecznej i Akcji Pomocy Zimowej - 1948 r.



Portret Anny Baczyńskiej - 1956 r.

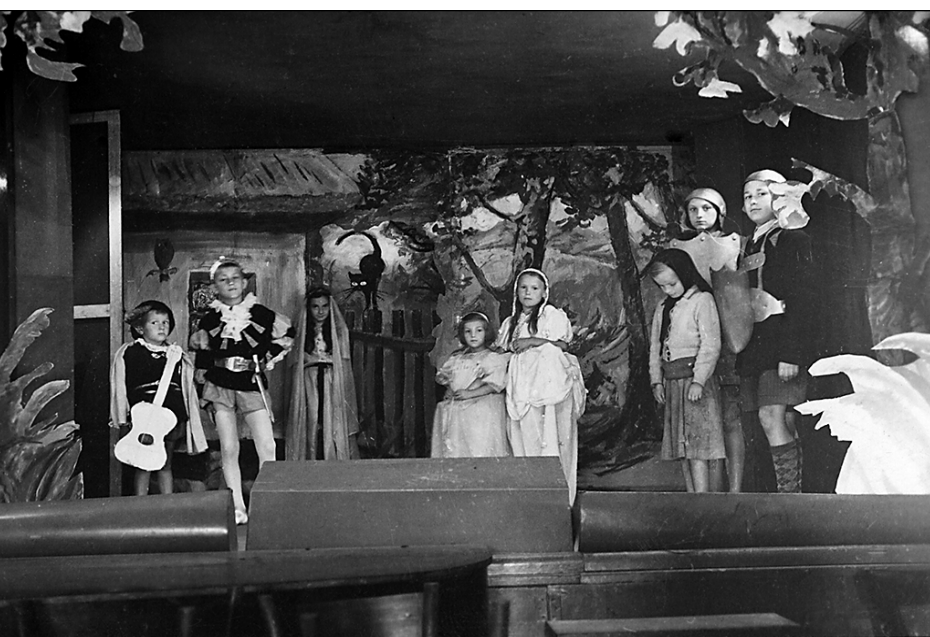
Prawdopodobnie ktoś ze znajomych artystów malarzy udzielił mu pierwszych lekcji malowania, a talent dopełnił reszty. Z łatwością posługiwał się farbami wodnymi i olejnymi, podejmując różnorodną tematykę. Oglądając kwiaty, pejzaże i portrety, obserwujemy doskonałą umiejętność przedstawienia tematu. Przy wielu obrazach odnosi się wrażenie, że autor malował to, co pokochał. Odnosi się to do portretu żony malarza, pięknych polnych kwiatów umieszczonych w wazonie, czy też opisywanego na wstępie widoku na dzisiejszą ulicę Krótką. Marian Konstanty Jelita Borzemski zmarł w Limanowej 12 XI 1959 r., mając 65 lat. Na skromnym grobie znajdującym się na cmentarzu parafialnym umieszczono tablicę, na której u dołu znajduje się napis „W CIE- NIU TWYCH SKRZYDEŁ ZACHO- WAJ MNIE WIECZNIE”.

W następnym numerze „Echa Limanowskiego” przedstawimy postać Stefani Borzemskiej i jej pracę w świetlicy dziecięcej w Limanowej.

Tekst: Stefan Bugajski
Materiały przygotował:
Stanisław Ociepka

Redakcja „Echa Limanowskiego” dziękuje za materiały z archiwów rodzinnych Borzemskich Zbigniewowi i Jerzemu Borzemskim oraz Stanisławowi Guttowi.

Dziękujemy również kustoszowi Bazyliki M. B. Bolesnej w Limanowej prałatowi ks. Józefowi Porębie za udostępnienie z archiwum biblioteki parafialnej „Kroniki Świetlicy” prowadzonej przez Stefanię Borzemską.



Jedna z wielu dekoracji przygotowanych przez Mariana Borzemskiego w teatrzyku działającym przy Świetlicy Dziecięcej CKOS w Limanowej - lata 40-te XX w.



[...] muzyka dzwonów wyraża Bogu uwielbienie,
wdzięczność, radość i wesele.
Jak ludzie śpiewem, tak one dźwiękiem
opowiadają chwałę Pańską.
(ks. Jan Rzepa)

Józef Szymon Wroński



Tytułowa strona oryginalnego zaproszenia pp. Bugajskich.

LIMANOWSKIE DZWONY

Podczas poświęcenia i instalacji na wieżę

Dzwon towarzyszy ludzkiej doli i niedoli – pisze ks. Jan Rzepa. Cieszy się z cieszącymi, smuci ze smutnymi. Inną melodię wydzwania podczas rezu rekcyjnej procesji, inny głos wydaje, gdy jest zwiastunem czyjejs śmierci. Współczuje, zanosi przed tron Najwyższego człowiecze skargi, zmartwienia, zgryzoty i tęsknoty. [...] odmierza czas na modlitwę, przypomina ważne wydarzenia w życiu Kościoła czy wspólnoty parafialnej, słowem – ma ścisły związek z życiem ludu Bożego¹. Mówi się, że dzwony nie tyle biją (np. *Na Anioł Pański.*), ile grają (*na słoneczne światła strony*) i to w dodatku w ojczystych językach. We Włoszech grają po włosku, w Niemczech – po niemiecku, a w Polsce – po polsku. W Limanowej – co z pewnością nikogo nie zdziwi – grają mocno i serdecznie – po limanowsku.

W Limanowej istnieje stary dzwon na sygnaturkę z 1768 r., którego wykonawcą był Kasper Kramnitz z Krompachu². Relief plakietki przedstawia po jednej stronie Chrystusa na Krzyżu, a po drugiej Matkę Boską Bolesną. Fryz pod inskrypcją ozdobiony jest ornamentem barokowym: geometryczno-roślinnym³.

Był także stary dzwon noszący imię Urban, o którym jednak brak bliższych danych. Wiadomo jednak, że Niemcy zarekwirowali go w sierpniu 1941 roku⁴. Brak dzwonów był dotkliwie odczuwany przez mieszkańców miasteczka, dlatego limanowianie na czele ze swoim proboszczem postanowili ufundować dzwony do swojego kościoła parafialnego.

Poniżej zamieszczam protokół z konsekracji dzwonów, dokonanej w dniu 25 czerwca 1950 r. przez ks. bpa Jana Stepę – ordynariusza tarnowskiego. Protokół za-

wiera również szczyptę historii, z którą warto się zapoznać.

Kościół parafialny p.w. MB Bolesnej w Limanowej został pozbawiony dzwonów w czasie I wojny światowej (1914–1918). Pozostał z nich tylko jeden, pochodzący z roku 1770, na którym umieszczony był napis (w języku łacińskim): *Conflata est die 12 mensis July A. Domini 1770 – eodem anno quo maior campana haec minor*. Dzwon ten zaniemógł przez pęknięcie, na skutek czego okazało się konieczne przelanie go. Przy tej okazji powstała myśl sprawienia kompletu dzwonów odpowiedniej wielkości i tonacji do kościoła parafialnego. Parafianie zaczęli zbierać złom (miedź, cynę, mosiądz, srebro), którego uskładali około 15 ton, co też przekazano wraz z pękniętym dzwonem do Odlewni Dzwonów Ludwika Felczyńskiego i S-ka w Przemyślu z końcem 1949 roku.



W pierwszej fazie wykonano trzy dzwony: jeden o wadze 800 kg, głos FIS; drugi o wadze 420 kg, głos B; trzeci o wadze 190 kg, głos DIS. Dla uzyskania całkowitej harmonii postanowiono sprawić jeszcze jeden największy dzwon o wadze 1450 kg, głos DIS. Firma wywiązała się z zadania terminowo i solidnie, ku wielkiemu zadowoleniu całej parafii. W uroczystości konsekracji dzwonów [...] wzięło udział ok. 40-tu księży i wielka rzesza wiernych. Z okazji bowiem Wielkiego Jubileuszu odbyły się równocześnie w tym dniu pielgrzymki mężów katolickich z całego Dekanatu Limanowskiego, pod przewodnictwem Księży Proboszczów, do kościoła parafialnego w Limanowej. Uroczystości sprzyjała wspaniała pogoda.

Podczas konsekracji dzwony otrzymały imiona chrzestne: Największy o wadze 1450 kg otrzymał imię SW. MICHAŁ ARCHANIOL. Dzwon ten zdobi plakietka z wizerunkiem św. Michała oraz napis: *Imię moje Michał. I nic nad Boga. Książę wojsk niebieskich, strzeż dzieci Boże od zasadzek mocy ciemności. Głosić będę wszystkim na czas wszelki: Boga się bój i chowaj przykazania Jego. Parafia Limanowa. Diecezja Tarnów.*

Drugi z kolei dzwon o wadze 800 kg otrzymał imię MARYJA. Napis na dzwonie głosi: *Imię moje Maryja. Pójdźcie do Mnie dzieci Moje, przyszedł czas. Matko Boleści pełna, miej w opiece naszą parafię, zlewaj pociechę na wszystkie dusze strapione, u Ciebie z ufnością szukające pomocy i ratunku. Dzwon ufundowany z ofiar parafian w roku jubileuszowym 1950. Parafia Limanowa. Diecezja Tarnów.*

Trzeci dzwon o wadze 420 kg powstał przez przelanie starego pękniętego dzwonu i otrzymał imię JÓZEF. Na dzwonie umieszczono podobiznę św. Józefa. Napis na nim brzmi: *Imię moje Józef. Opiekunie Najświętszej Rodziny, uświęć życie rodzin chrześcijańskich. Patronie dobrej śmierci, bądź przewodnikiem do wiecznej światłości. Dzwon przelany w Roku Jubileuszowym 1950. Parafia Limanowa. Diecezja Tarnów.* U samej góry umieszczono dawny napis łaciński (zob. powyżej).

Ostatni dzwon o wadze 190 kg sprawili Księża Parafialni. Otrzymał on imię KINGA. Widnieje na nim postać bł. Kingi (dziś świętej) oraz napis: *Gdy głos mój cię doleci, przerwij pracę, uczcij sercem Wcielenia Bożego Tajemnicę niezgłębioną, przed Bogarodzącą pochyl czoło oraz wezwanie: Troskliwa za życia matko ludu swego, Kingo święta, za polskim narodem oręduj u Bożego tronu. Parafia Limanowa. Diecezja Tarnów. Rok Jubileuszowy 1950.* Fundatorzy dzwonu: Ks. Ludwik Kowalski – proboszcz; ks. Jan Rachwał, ks. Władysław Ryś – katecheci; ks. Stanisław Śmiałek, ks. Władysław Ślęk – wikariusze. Dzwonem tym wzywa się wiernych na Anioł Pański. Po dokonaniu konsekracji Najdostojniejszy Arcypasterz wygłosił kazanie do wiernych. Uroczystą sumę w asyście Duchowieństwa *coram Episcopo* celebrował Najprzewielebniejszy ks. Prałat Jan Solak z Grybowa. Limanowa, dnia 25 czerwca Roku Wielkiego Jubileuszu tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego⁵.

Należy przypomnieć, iż do użytku kościelnego dzwony wprowadzono na początku VII w. za pontyfikatu papieża Sabiniusza (604–606), zaś poświęcenie dzwonów zaczęto stosować w VIII w. Uroczysty charakter poświęcenia związany był z bogatym rytmem. W wyniku poświęcenia dzwon zostaje wyłączony spośród innych przedmiotów i staje się rzeczą Bogu oddaną. Limanowskie dzwony zostały poświęcone bardzo uroczysto zgodnie z przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego, który mówi: *Dzwony kościelne winny być konsekrowane lub poświęcone według obrzędu podanego w księgach liturgicznych.* Obrzęd konsekracji



dzwonów zamieszczony w *Pontificale Romanum*, wydanym z polecenia papieża Benedykta XIV w 1848 r., a przedrukowanym w *Rituale Romanum Ecclesii Poloniae accommodatum*, wydanym w Katowicach w roku 1927 był bardzo długi i bogaty. Wstęp do konsekracji obejmował recytowanie siedmiu psalmów (50, 53, 56, 66, 69, 85, 129) oraz obowiązkowo specjalne poświęcenie wody przeznaczonej do mającej się odbyć czynności liturgicznej. Poświęconą wodą – podczas recytowania sześciu psalmów (145 – 150) – myto dzwony zewnątrz i wewnątrz, a następnie wycierano je ręcznikiem. Używano trzech rodzajów namaszczeń: a) namaszczenie wstępne, jednym krzyżykiem, w jednym miejscu na froncie dzwonu, Olejem chorych; b) namaszczeniem Olejem chorych w siedmiu miejscach, na zewnątrz dzwonu; c) namaszczenie Olejem Krzyżma w czterech miejscach, wewnątrz dzwonu. Po namaszczeniu dzwonów umieszczano dymiącą kadzielnicę pod dzwonami, aby dymem kadzielnym spowić poświęcone dzwony⁶.

Dzwony limanowskie za moich do-
brych lat, gdy mieszkałem w tym mieście
(być może w dalszym ciągu tak jest i dzi-
siaj) dzwoniły co najmniej trzykrotnie:
Rano, gdy ze śpiewem ptaków łączył się
śpiew ludzi, śpiewających: *Kiedy ranne
stają zorze... . W południe: Na Anioł Pań-
ski ...*, oraz pod wieczór, gdy śpiewano:
Wszystkie nasze dzienne sprawy... . Był
też zwyczaj dzwonienia podczas podnie-
sienia, by nieobecni w kościele mogli po-
łączyć się z uczestnikami Mszy św., wiel-
biąc Jezusa w Najświętszym Sakramencie.
Dopiero dzwony wyprowadzają sprawo-
waną w kościele chwałę Bożą z katakumb
na światło dzienne i rozdzwiają ją wzdłuż
i wszędy aż po samo niebo. Bicie w dzwo-
ny to publiczne wyznanie wiary, to publicz-
ny kult Pana Boga, to wspólna modlitwa.
Głos dzwonów jest żywym głosem rodzi-
ny parafialnej⁷.

Ileż to już razy grały wszystkie lima-
nowskie dzwony, brzmiały harmonijnie i
potężnie podczas uroczystości religijnych
i narodowych. Ich spiszowy głos niósł się
daleko po dolinach i odbijał się od maje-
statycznych wzgórz i stoków górskich wy-
sepok Beskidu, a echo powtarzało dostoj-
nie: *Ave Maryja, Józef, Kinga, Michał*.
Harmonia dźwięków spletała się w jeden
ton i jeszcze mocniej uderzała w serca
uczestników uroczystości i wzbudzała w
nich religijny nastrój, by tym silniej mogli
kierować swoje myśli ku Bogu.

Gdy ten artykuł ukaże się na łamach
poczytnego „Echa Limanowskiego” znów
na Wielkanoc zagrają wszystkie limanow-
skie dzwony: *Alleluja! Biją dzwony, gło-
sząc w świata wszystkie strony, Że zmar-
twychwstał Pan. Alleluja, alleluja, alle-
luja! Biją długo i radośnie, że aż w pier-
siach serce rośnie, Triumf prawdzie dan.
Alleluja...*

Tekst: Józef Szymon Wroński
Fotografie z arch. Urzędu Miasta

¹ Ks. J. Rzepa, *Dzwony w Kościele*, [w:] *Dzwony Diecezji Tarnowskiej*, Kraków 2001, s. 9.

² Ks. J. Rzepa, M. Kornecki, *Dzwony Diecezji Tarnowskiej*, Kraków 2001, s. 180.

³ Tamże, s. 98, 180.

⁴ Tamże, s. 202

⁵ Pod tym dokumentem widnieją podpisy: Bp Jan Stepa, ks. Bernardyn Dziedziak – dziekan, ks. Jan Żurek, ks. Stanisław Śmialek, ks. Władysław Ryś, ks. Józef Zydroń, ks. Jan Dubiel, ks. Józef Młynarczyk, ks. Franciszek Ciekliński, ks. Ludwik Kowalski, ks. Jan Jagielka. Cyt. za: Ks. J. Rzepa, M. Kornecki, op. cit., s. 35–36.

⁶ Kongregacja św. Obrzędów dekretem z 13 kwietnia 1961 r. ustanowiła nowy obrzęd konsekracji dzwonów, znacznie go skracając. Za: Ks. J. Rzepa, *Dzwony w Kościele*, [w:] *Dzwony Diecezji Tarnowskiej*, Kraków 2001, s. 12.

⁷ Tamże, s. 33.

P.S. Za okazaną cierpliwość w oczeki-
waniu na ten artykuł pragnę podziękować
Panu Redaktorowi Stanisławowi Ociepc-
ce, a ks. Prałatowi Józefowi Porębie za
udostępnione materiały.

CISZA

Zadumała się
cisza klasztorna
nad Miłością
rozpiętą na krzyżu
i zamilkło
czułe serce dzwonu
w samym środku
dźwięcznego spizu.
Półmrok spowil
sklepienie świątyni,
żadna gwiazda ni piorun
nie plonie.
A pod krzyżem
wierna aż do końca,
przebite serce
skryła w dłoni.
*Oto Syn Twój,
Janie – Matka twoja.*
Ten testament
po wieczność jest w mocy.
Martwe Ciało
Maryja otula,
by Je złożyć
w skalnej grocie.
A przed świtem kobiety ...
grób pusty.
W środku płótna ...
nikogo w pobliżu.
Serce wieży klasztornej
znów woła
pełną głębią
dźwięcznego spizu.
I znów pyta
cisza niezmierna,
przerywana
wymową milczenia:
czy zaniesiesz
Słowo Przedwieczne
na Górę Przemienienia?

Zbigniew Kazimierz Wrona



Trzy nowe radiowozy

Trzy nowe radiowozy zostały przekazane powiatowej policji. Dwa z nich trafiły do Komisariatu Policji w Mszanie Dolnej, jest to Fiat Ducato wyposażony w kratkę zabezpieczającą lampy oraz szyby przed stłuczeniem i Kia Cee'd z dwulitrowym silnikiem turbodiesla. Trzeci, również Kia Cee'd trafił do Komisariatu Policji w Kamienicy. Nowe radiowozy nie przypominają już tych samochodów, które znamy z ulic. Mają nowe srebrne oznakowanie, zgodnie ze standardami unijnymi - łączny koszt ich zakupu to 300 tys. zł.

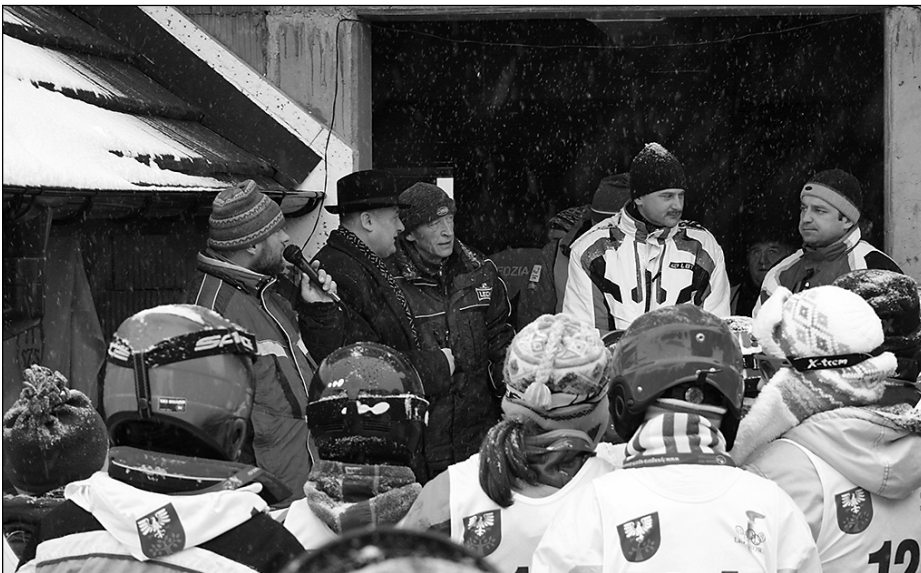
Uroczyste przekazanie nowych samochodów policyjnych odbyło się 24 stycznia. Poświęcenia pojazdów dokonał ksiądz Marek Wójcik - dziekan dekanatu w Mszanie Dolnej. Zakup tych pojazdów został sfinansowany z budżetu Komendy Wojewódzkiej Policji, Starostwa Powiatowego w Limanowej, Gminy i Miasta Mszana Dolna, Gminy Niedźwiedź, a także Gminy Kamienica. Podczas uroczystości, jako pierwszy głos zabrał Małopolski Komendant Wojewódzki mł. insp. Andrzej Rokita, który mówił między innymi o tym, iż dzięki inwestycjom w takie pojazdy, znacznie wzmocni się bezpieczeństwo



mieszkańców powiatu limanowskiego. Wyraził także nadzieję, że w niedalekiej przyszłości uda się wymienić niejednokrotnie 18-letnie już samochody na nowe. Starosta Jan Puchała, na wstępie podziękował zarówno Małopolskiemu Komendantowi Wojewódzkiemu i przedstawicielom Komendy Powiatowej Policji, na czele z komendantem insp. Mirosławem Hakiem, jak i przedstawicielom samorządów lokalnych za tak wspólną współ-

pracę, dzięki której możliwe stało się zakupienie nowych radiowozów dla naszej policji. Jak powiedział – „Mieszkańcy naszego powiatu będą się czuli pewniej, ponieważ zakupione samochody umożliwią funkcjonariuszom szybsze dotarcie na miejsce zdarzenia”. Podkreślił także, iż takie radiowozy są niezbędnym narzędziem pracy na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa w naszym powiecie.

Mistrzostwa Powiatu Limanowskiego w Narciarstwie Alpejskim



Korzystając z gościnności stacji narciarskiej na stokach Łysej Góry rozegrano Mistrzostwa Powiatu Limanowskiego w Narciarstwie Alpejskim o Puchar Starosty Powiatu Limanowskiego.

W zawodach wzięli udział uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych powiatu limanowskiego. Możliwy był również start dla wszystkich spragnionych sportowej ry-

walizacji, w tzw. grupie otwartej. Życząc powodzenia i prawdziwie sportowej rywalizacji, zawody oficjalnie otworzył starosta limanowski Jan Puchała. Prawdziwie zimowa aura, która towarzyszyła zawodom, podobno na specjalne zamówienie organizatorów, nie ostudziła sportowego zapału uczestników imprezy. Zacięta rywalizacja wyłoniła zwycięzców, których pełną listę znajdziecie państwo pod adresem www.mos.limanowa.pl. Zwycięzcom sportowej rywalizacji tytułowe puchary oraz gratulacje i dyplomy wręczali wraz ze starostą i wicestarostą pozostali organizatorzy imprezy (Międzyszkolny Ośrodek Sportowy Powiatu Limanowskiego, Stacja Narciarska na Łysej Górze, Powiatowy Szkolny Związek Sportowy Limanowa).

Ponadto przed zdobywcami pierwszych 8 miejsc w każdej kategorii stoi możliwość udziału w mistrzostwach na szczeblu wojewódzkim.

Gratulujemy i życzymy powodzenia na dalszych etapach.

Informacje ze starostwa przygotowała:
Justyna Tokarczyk



Fotografia rodzinna. Od lewej: syn Leopold, żona Stefania, córka Zofia, inż. J. Florian, syn Józef junior.

Gdy przed I wojną powstała sowlińska Rafineria - piszę dużą literą, bo mam na myśli cały powstały na pustkowiu kompleks przemysłowo-mieszkalny - w zabudowie wyróżniały się osobno usytuowane „wille” dla zarządu fabryki. Okazałe i otoczone wykwintnie urządzonymi ogrodami mogłyby śmiało zyskać miano pałaców, jednak zawsze zwano je willami. Największą, usytuowaną przy drodze w stronę Mszany Dolnej, dzielili w połowie dyrektor (kierownik?) techniczny Francuz Jolien i Niemiec Lubbusch, kierownik przyrafineryjnej bednarni. Dwie pozostałe wille stanęły za torem linii Chabówka – Nowy Sącz i przeznaczone zostały dla dyrektorów zakładu (zmieniani kilkakrotnie, zwykle Francuzi lub Niemcy) oraz głównego technologa produkcji, którym był inż. Józef Florian. W ścisłym, jakbyśmy to dziś określili, czteroosobowym „zespołe kierowniczym” rafinerii jedyny Polak, jedyny inżynier i specjalista naftowiec - po zagranicznej praktyce zawodowej m. in. w Meksyku.



Stefania i Józef Florianowie w ogrodzie - lata 50-te.

zdjęcie mosiężnego modelu samolotu, który przewinął się przez jego sklep. Był to wytworny gadżet ofiarowany limanowskiej rafinerii przez istniejącą w latach 1920 – 1935 wytwórnię samolotów „Plage i Łaskiewicz” w Lublinie. W tymże antykwariacie pana Michalcewicza na ścianie dużych rozmiarów portret rodzinny inżyniera Floriana.

Zbigniew Sułkowski

Inżynier Józef Florian

W przedsiębiorstwie przetwórstwa ropy naftowej rola fachowca tej miary musiała być szczególna, tym bardziej, że zakres produkcji był rozległy – od nafty i benzyny, poprzez szeroki asortyment smarów i olejów, aż po parafinowe świece. Bezpośrednio nadzorując proces technologiczny zorganizował inżynier Florian niezbędne fabryczne laboratorium. Mój Ojciec pracował w nim raz krótko w czasie wakacji i opowiadał, że praca miała tam też charakter naukowo-odkrywczy - nie tylko sprawdzano wg norm jakość zamówionych produktów, ale i eksperymentowano nad wdrażaniem do produkcji wyrobów nowych i lepszej jakości. Skądinąd też wiadomo, że Józef Florian publikował artykuły w wydawnictwach naukowo-technicznych.

Parafina i nafta...

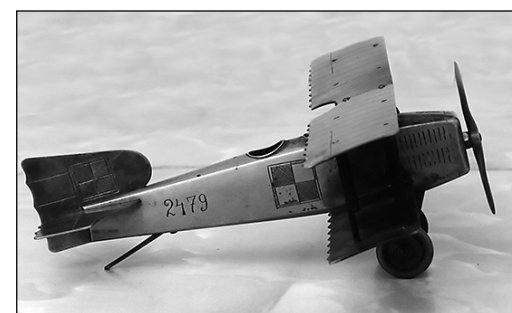
Nie uświadamiamy sobie dziś w pełni cywilizacyjnego znaczenia substancji ropopochodnych na drodze postępu od ery łuczywka i łojowego kaganca do powszechnej elektryfikacji. Sławoj Składkowski w swych wspomnieniach legionowych z uznaniem notuje, że we wsiach „na Podhalu” ze względu na bliskość limanowskiej rafinerii nie brakowało, choć był to czas wojny, oświetlenia naftowego.

A wracając do czasów międzywojnia, o szeroko znanej dobrej jakości limanowskich produktów naftowych może świadczyć taki drobny przykład.

Inż. Michalcewicz, właściciel Antykwariatu Galicja przy Jagiellońskiej ulicy w Nowym Sączu, ofiarował mi

Tak.... Różnymi drogami krąży limanowskie pamiątki, zamiast... E!

Gdy w 1934 r. wstrzymano produkcję, nie nastąpiło to z powodów upadłości zakładu czy nawet braku możliwości zbytu. Pani Stefania Waligórska, w latach 1924 – 34 sekretarka dyrektora, tak mi to tłumaczyła.



Mosiężny model samolotu z wytwórni „Plage i Łaskiewicz” w Lublinie ofiarowany „Rafinerii” w Limanowej.



W ogrodzie przed willą w Sowlinach, w której mieszkała rodzina inż. Józefa Floriana.

- Przede wszystkim rafineria nie zbankrutowała, bo nie mogła, nie będąc samodzielnym przedsiębiorstwem. Należała do dużego międzynarodowego konsorcjum, które z powodu ogólnej sytuacji polityczno – ekonomicznej postanowiło po prostu wycofać kapitał z tej części Europy.

Fabryka stała, ale nie poszła w rozkurz i łupież zwyczajem czasów obecnych; owszem, przetrwała do roku 1939, a nawet 1945 w całkiem dobrym stanie. Od tego roku jakiś czas jej dyrektorem był inż. Józef Florian. Liczono na wznowienie produkcji (w czasie wojny uczynili to Niemcy) ale tak się już nie stało, przede wszystkim z powodu technicznego zużycia najważniejszych urządzeń. Zakład zaczął pełnić funkcję składu i dystrybucji Centrali Produktów Naftowych.

I z tych czasów już pamiętam inżyniera Floriana – średniego wzrostu, z co-

raz bardziej siwiejącymi włosami i wąsem, zawsze w nienagannym garniturze wolno kroczący samotnik z jakimś nieprzystępnym wyrazem twarzy budził w nas małych dzieci może nie lęk, ale respekt. Mieszkał nadal w „swojej” willi, ale już nie całą zajmował, bo dokwaterowano lokatorów. Wielki ogród o charakterze parku z kortami tenisowymi, basenem, szklanymi oranżeriami i egzotyczną roślinnością chylił się ku zniszczeniu. Okazała uszkodzoną bramę wjazdową ktoś nazwał „Floriańską” i tak już zostało, a nazwa zdaje się przeszła na całą willę.

- Jaki był inżynier Florian? – spytałem starszego o 10 lat kolegę Dionizego.



Przed willą w Sowlinach.

- Prywatnie to nie wiem. Nie utrzymywał raczej stosunków towarzyskich. W pracy bardzo solidny fachowiec. Po wojnie długo był kierownikiem laboratorium – było atrakcyjne dla pracowników ze względu na spirytus, który tam się w wielkich ilościach znajdował. Ale przy Florianie bardzo trudno było się do niego dobrać.

W laboratorium, które w byłej rafinerii było widocznie nadal bardzo ważną placówką, inżynier był osobą niezastąpioną. Dlatego pracował długo, nawet w wieku emerytalnym nie chciano z niego zrezygnować. Z nie tak odległego domu wożono do pracy posuniętego mocno w latach i w nienajlepszym już zdrowiu inżyniera konną bryczką.

Limanowski CPN był na przełomie lat 50/60 ciekawym też dlatego, że nie posiadał na własność ani jednego samochodu, za to utrzymywał przedwojenną stajnię z trzema czy czterema końmi. Nawet na stację benzynową w Sowlinach paliwo dostarczano trakcją konną. Szkoda, że nikt na zdjęciu nie utrzymał obrazka - kilka samochodów grzecznie czeka w kolejce, bo przy dystrybutorze stoi sobie kobyłka i czeka, aż z blaszanej beki na wozie nie ścieknie rurą dostarczona benzyna. I mówiono, że owe przyzakładowe gospodarstwo konne swe istnienie zawdzięcza w większej mierze potrzebie wożenia do pracy inżyniera Floriana.

Gdy umarł w 1963 r. Jego pogrzeb był jednym z okazalszych w historii Limanowej.



Działająca przy Rafinerii w Sowlinach orkiestra „Echo Podhala”. Pośrodku siedzi inż. Józef Florian. Z lewej Mieczysław Mordarski kapelmistrz orkiestry, z prawej Antoni Gola członek Zarządu - 1923 r.



Fotografia z lat 30-tych ubiegłego wieku z kroniki parafialnej w Limanowej – Sowlinach. W podpisie czytamy „(...) wielu mieszkańców Sowlin, którzy stanowili śmietankę „Rafinerii”. W rządzie drugim trzeci od prawej siedzi inż. Józef Florian. W tym samym rządzie pierwszy siedzi Franciszek Skoczeń – długoletni kierownik szkoły w Sowlinach. W rządzie czwartym stoją od lewej: pierwszy Piotr Longin Bednarczyk (późniejszy biskup), obok jego brat Rafał Bednarczyk. W rządzie trzecim stoi drugi z prawej Franciszek Drożdżak – urządził kaplicę w Sowlinach, obok Wilczek, który zginął w obozie koncentracyjnym, w tym samym rządzie od lewej trzeci stoi Seruga - organizował orkiestrę na różne uroczystości kościelne.”

Pomimo to inżynier Józef Florian należał do tego rodzaju „polskich świętych”, którym trudno o wstęp na narodowe ołtarze czy pomniki. Tacy nie „zbiwiają świata”, nie używają szerokiej gestykulacji, słów gromkich i prędkich unikają, co drugiego zdania nie zaczynają od „ja” albo „moje”. Za to miewają jakieś głupie skrupuły czy zasady, brane czasem za życiowe niedołęstwo.

To nieliczni z grona polskich pozytywistów, tak zawsze nam potrzebnych ze swoją codzienną pracą organiczną na przekór dość powszechnemu przekonaniu, że nie warto.

Tak mi się przynajmniej zdaje.

Tekst: Zbigniew Sułkowski
Fotografie z archiwów
rodziny inż. J. Floriana

Redakcja „Echa Limanowskiego”
 dziękuje za udostępnienie materiałów
 i fotografii wnuczce inż. Józefa Floriana
 Marii Windysz-Kuraś.

Z kart kroniki parafialnej w Sowlinach

Ks. Władysław Ryś zapisał: „(...) Zaczęliśmy więc zastanawiać się jak rozwiązać sprawę jakiejś kaplicy czy ewentualnego kościoła szkolnego, tak bardzo potrzebnego na miejscu w Sowlinach. Wtedy to ktoś podsunął myśl urzędzenia takiej kaplicy w nowym, pozostawionym przez okupantów hitlerowskich baraku, zbudowanego prawdopodobnie na magazyn żywnościowy tuż obok Portierni „Rafinerii”, Bednarni (bo wtedy jeszcze Fabryka Beczek, przeniesiona później do Łososiny Górnej była tuż obok „Bazy Zaopatrzenia Łądowego w Sowlinach”). Dyrektor „Rafinerii” i Bednarni Inż. Józef Florian, człowiek niezwykle religijny i do wszelkiej dobrej sprawy społecznej pozytywnie usposobiony nie czynił opozycji, gdyśmy oficjalnie zwrócili się do niego o odstąpienie tego baraku na planowaną kaplicę (...)”.

„ (...) W głównym ołtarzu odkąd pojawiła się figura M. Bożej Niepokalanej Poczętej, sprawiona przez Inż. Floriana Józefa, Dyrektora „Rafinerii” i Bednarni zaczęły pojawiać się również i wota, które świadczyły o wielu łaskach uzyskanych przez Niepokalaną Matkę Boga tu w kaplicy na modlitwie. Dla potomności muszę tu zaznaczyć, że ten który swoją dobrą wolą przydzielił barak na kaplicę życzył sobie by na pamiątkę, że kaplica ta poświęcona była w dniu Niepokalanego Poczęcia, zawsze w Adwencie była w ołtarzu figura Niepokalanej, którą on sprawił (figurę M. Bożej Niepokalanej pozostawiła Krakowska Kolonia Sodalicyjna, którą jeszcze przed wybuchem wojny niemieckiej ks. prałat Mazanek z Krakowa prowadził przez dwa lata na terenie Rafinerii) jako wotum dziękczynne wysłuchanej prośby jaką w ostatniej rozpaczyc zaniósł do Matki Bożej gdy jego wnuczka Kinga prawie była konająca. (...) Dziadzio z babcią na kolanach błagali Matkę Najświętszą o ratunek (który przyszedł w ostatniej chwili – przyp. red.) Wtedy Inż. Dyrektor Florian złożył ślub, że pośle ofiarę na budującą się w Niepokalanowie bazylikę, a do kaplicy w Sowlinach sprawi do ołtarza figurę Niepokalanej Matki Bożej...”

Literacka Grupa „Fontana”

Uff... Parę miesięcy temu wzięłem się do czegoś, czego ruszać nie powinienem z prostej przyczyny – nie potrafisz zrobić tak, jakby należało. Ale tak to i jest, że człowiek dla czegoś zaczyna to, czego nie powinien. To coś jakby z owej biografii góralskiego zbójnika – „W domu była bida, więc najpierw kradł z miłości ku starym ojcowi i matce, i bratu sietniakowi, a potem to już tak – z przizwycajenia!”

No i tak to poszło - bez płynnej znajomości pokrewnego języka, bez wprawy w tym zajęciu, bez pytania o upoważnienie wreszcie.

Wiele pretensji mieć by mogli autorzy tekstów, ale AUTORKI za wkraczanie w buciorach i nieudolnie w głąb kobiecej jaźni, to już „strach się bać”.

Zbigniew Sułkowski

Otylia Sztepitowa

Z rozumem do skały

Adamowi się właśnie śniło, że jest z wujem Holubem w kamieniołomie. Uśmiechał się do niego, pokazywał obnażoną skałę. Jakiego jeszcze sposobu trzeba, by się ruszyła. Jeszcze chwila - i będzie!

Adam widział, czuł całym ciałem, że skała już chybotce, otwiera usta. A to mama ściągała z niego pierzynę – Adasiu, wujo Holub już poszedł i mówił, że możesz iść za nim, jak zechcesz.

Adam wypił garnczek mleka i zaczął się zbierać.

- Masz tu parę gotowanych ziemniaków w woreczku. Za-grzeją ci ręce, a potem brzuch.

Były jeszcze za gorące, ale co tam. Już pędził poza wieś.

Sterczała tam skała. Dawne ruchy ziemi pochyliły ją na bok. Zezowała jakby ku Adamowi swymi ukośnymi warstwami. Majster kamieniarz wykuł już w niej kilka otworów.

- Jak chcesz, to bierz się do niej, ale młot dla ciebie jeszcze za ciężki. Kiedyś dorośniesz, a na razie podawaj.

Zamiast młota bierze Adam cienkie drewniane szczapy i grubsze kliny. Majster wkłada cieńsze drzazgi do wykutych otworów, a potem między nie wbija młotem długie jak ręka kliny. Adam pomaga, podając zależnie od potrzeby odpowiednie kawałki drewna.

- Do skały trzeba podchodzić z rozumem. Nic przeciw jej woli. Bo nigdy nie wydostaniesz z niej kamieni na mury. Patrz, jak to idzie.

I Holub zaczyna walić młotem w kliny. Równomiernie.

- Już mi pomogłeś, już widziałeś co i jak trzeba. Teraz uciekaj jak najdalej na bok. Zobaczymy, co będzie. Czy się uwali.

I znów uderza z jedną siłą dziesięciokilowym młotem. Potem zszedł na dół. Kliny pracują powoli. I skała po chwili pęka. Pojawiła się w niej solidna szczelina, ale dalej nic. Adam chciał podejść, żeby lepiej widzieć, ale wujo go zawrócił. I tylko z boku zobaczył, jak się skała swoim pęknięciem uśmiecha. Potem się jakby nachmurzyła. Odpryski pęknięcia pojawiły się w nowych miejscach. Wujo widać zastanawiał się czy nie wbić jeszcze paru nowych klinów... Nie zdążył. Olbrzymia część skały otworzyła usta na oścież. Blok runął na dół.

Adam już pracującego u skały wuja nie dostrzegł. Z płaczem pobiegł w kierunku domów.

Tatiana Reszowa

Sprzedawczyni bez polotu

Chciałam sobie uszyć nową suknię. Dla inspiracji zaglądnęłam do butiku. Z wystawy wyzywająco biły mi w oczy damskie hity, rozmaite jak sen papugi. Cud, miód, ultramaryna! Weszłam do sklepu. Znaleźć się w takim miejscu z postanowieniem, że się nic nie kupi, to pewnie tak trudno jak narzeczonej dochować wierności do dnia ślubu.

W czasie, gdy odfarbowana starszawa blondyna obsługiwała inne klientki, bluzgając na konkurencję z naprzeciwka, wybrałam z regału obiecująco wyglądającą wełnianą sukienkę w moim rozmiarze.

I zaczęły się szachy! Chodziło o to, by z bliska zobaczyć krój, materiał, zdobienia, wreszcie cenę i to czy sukienka jest z podszewką czy nie. Kilka minut na to starczyło. Gdy już wszystko miałam zewidencjonowane w swoim osobistym „software” w głowie, sprzedawczyni zaświergotała do mnie z uśmiechem - Wspaniały wybór, pani młoda, tegoroczna moda jest bardzo śmiała, tylko, że ten rozmiar będzie na panią przymały...

Nie tylko, że zabrała mi z szachownicy konia, ale i na chwilę głos.

- Nie masz pojęcia, złotko, co kryje się pod nieforemną wiatrówką, którą odziedziczyłam po synu. Żałuję, że nie mam czasu, bo bym ci udowodniła, że do tej sukieneczyny zmieści się nie tylko moja talia jak u osy, ale jeszcze cała ręka! - wypowiedziałam w myślach z kamienną twarzą Indianina, kierując wzrok na niepodarzony przyodziewek na wieszaku. I jeszcze chcą za to tysiąc koron! Phi!

Ale będę wielkoduszna. Niech myśli, że jest lepsza. Mądrzejszy ustępuje. Zrobiłam żalostną minę jak jaka Danką czy Janką z telewizyjnej reklamy i na głos westchnęłam

- Wiem, że szkoda tak pięknej kreacji na taką atrapę, jak ja. Przyjdę, jak trochę schudnę i będę w sam raz do waszej sukienki. Do widzenia.

Przeł. Zbigniew Sułkowski

Publikowane utwory zamieszczone były w wydanym na Słowacji zbiorku utworów słowackich i polskich zatytułowanym „Tam, kde obor spi”.

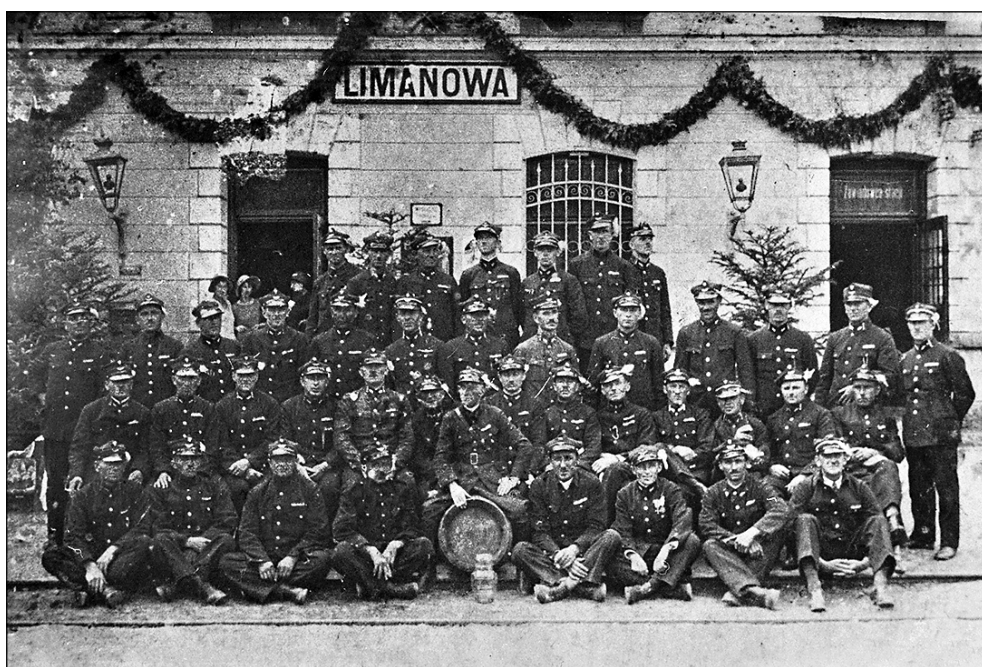
- *Kaśka, myj nogi, bo kolejarze idą!* – powtarzam za Antonim Krohem galicyjski bon mot podkreślający kiedyś prestiż tego zawodu. „Iść na kolej” to była szansa nie tylko wyrwania się na świat z kurnej chalupy, ale i realizacji życiowych aspiracji, także przez absolwentów studiów humanistycznych; po krakowskiej ASP był przed I wojną Edmund Cieczkiewicz dyżurny ruchu w Nowym Sączu – bardzo ciekawa historia (polecam!) z książki „O Szwejku i o nas” autora wymienionego powyżej. Bo kolej to pierwsza instytucja, w której rozumiano, że sprawność pracownika na służbie ściśle zależy od kondycji i zdrowia (jego i rodziny) oraz ogólnego rozwoju umysłowego. I wprowadzono system, który to zabezpieczał. Jak? Posłużę się przykładem:

Tadeusz Boy Żeleński (pisarz!) był przed I wojną lekarzem kolejowym. Wspominał swą służbę na „sztrece”: pociągiem osobowym, towarowym, parowozem, drezyną – co się trafiło – jeździłem bez przerwy z Krakowa do chorych kolejarzy czy ich rodzin, często do przypadków nie wymagających interwencji lekarza, ale trudno – kolejarz w każdej chwili mógł żądać wizyty domowej. Gdy wybuchła wojna i otrzymałem wezwanie do wojska, moim pierwszym odczuciem była ulga – Nie muszę już iść na „sztrekę”! - Wyobraźmy sobie coś takiego dzisiaj.

Kolej, latanie i pamiątkowa

A ja też myślę, że bez kolejowej łączności ze światem zagubiona w enklawie szczególnej galicyjskiej nędzy Limanowa nie utrzymałaby statusu miasta powiatowego.

W wolnej Polsce społeczna ranga pracy na kolei jeszcze wzrosła; w 1918r. decydować mógł ten, kto kontrolował kolej i telegraf, dzięki kolejarzom przejmowanie władzy z rąk zaborców poszło sprawnie nad wyraz. Wiemy też już dziś, że „cud Wisły” zrealizował się w dwóch aspektach – dzięki złamaniu bolszewickich kodów radiowych przez polskich szyfrantów Piłsudski dokładnie wiedział, gdzie uderzyć - a dzięki sprawnej komunikacji kolejowej mógł szybko przerzucić siły w rejon uderzenia znad Wieprza, które przetrąciło kręgosłup armii Tucha-czewskiego.



Parowóz mógł stanowić uzupełnienie kobiecej urody.

Piłsudski nie zapomniał o zasługach kolejarzy, tak przynajmniej mówiono o genezie licznych w tym zawodzie przywilejów. Były niemałe, ale i podobne do istniejących na kolejach innych krajów. Ważne natomiast było, że służbę na kolei zaczynało się od funkcji najniższych, ale z przejrzystym mechanizmem awansu dla każdego. Każdego, kto służbę, dokształcaniem i postawą moralną (był to zawód „szczególnego społecznego zaufania”) na to zasłużył. Kolejarze tworzyli środowisko zintegrowane, umacniały to przede wszystkim dwie silne organizacje społeczne – Rodzina Kolejowa i Kolejowe Przynależenie Wojskowe. PKP były potentatem finansowym wspierającym je w sposób dziś imponujący.



Emblemat KPW w limanowskim muzeum.

tablica



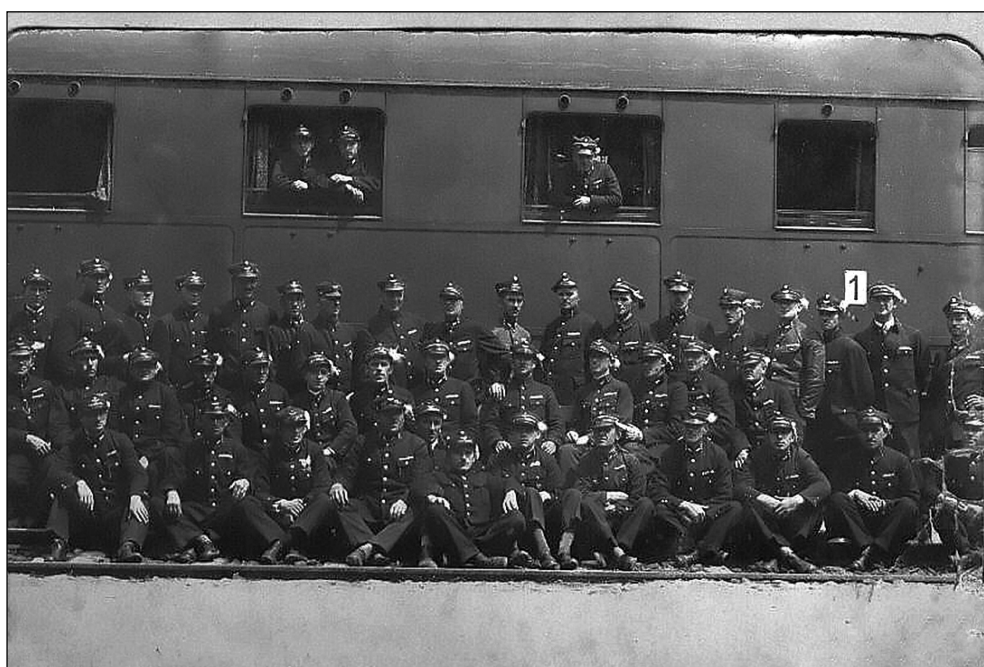
Stacja kolejowa w Limanowej.

Stacja Limanowa, pocztówka z początku lat 30-tych.

trudniać większą liczbę kolejarzy. Miejszczyzna „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe” z roku 1933 wzmiankuje, że na imieniny Marszałka Ognisko KPW z Limanowej „wystawiło oddział 80 ludzi pod bronią”. A w limanowskim Muzeum znajduje się duży, wykonany z drewna pamiątkowy emblemat tegoż Ogniska z lat 30-tych. W nim sto kilkadziesiąt „gwoździ pamiątkowych”, nie wszystkie da się dziś odczytać, wymienię bardziej znamienne: *Korpus Oficerski – N. Sącz; Spółka Kosa; KPW Gdynia; Tow. Sokół – L-wa; Kasa Stefczyka; Zw. Narciarski Warszawa; LOPP; Belina Prażmowski; Rodzina Kolejowa; DOKP Kraków; Tow. Dramatyczne N. Sącz; Starosta w Wadowicach; Klasztor Cystersów Szczyrzyc; Zarz. KPW Stanisławów; Górską Szkoła Rolniczą Łososińska Górna; Kol. KS „Unia” Kraków; Kol. KS „Sandecja”; Stacja Mszana Dolna; Ognisko Naucz. Limanowa...*

Trochę na wzór USA każde szanujące się miasto w tamtych czasach chciało mieć prócz kolei swoje lotnisko; miało je Nowy Sącz, miała i Limanowa na polach dziedzica Marsa. Lądowisko to odegrało ważną rolę w czasie powodzi 1934 r., jako sanitarne użytkowane było do lat 60-tych.

A „sprawy lotnicze” splotły się w Limanowej w mało dziś znane zdarzenie – w archiwach PKP w Nowym Sączu zachowały się dwa zdjęcia zrobione na stacji w Limanowej. Podpis ołówkiem na odwrocie objaśnia, że jest to orkiestra



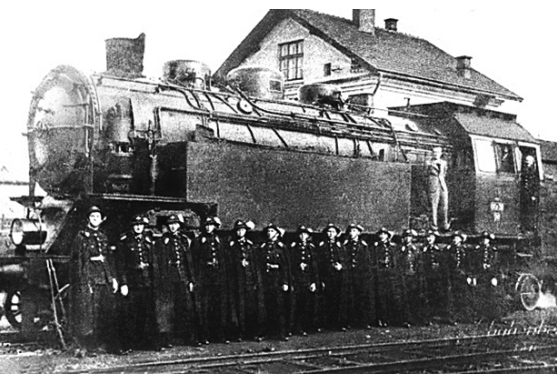
Pamiątkowe zdjęcia wykonane w czasie uroczystości wmurowania tablicy Żwirki i Wigury w Limanowej.

Rodzina Kolejowa zajmowała się przede wszystkim organizacją wypoczynku i wczasów leczniczych dla dorosłych i dzieci, organizowała wycieczki i kolonie, posiadała liczne domy wypoczynkowe i sanatoria – np. w naszym regionie istniejące do dziś w Rabce i Makowie Podhalańskim; stwarzała też warunki rozwoju życia kulturalnego.

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe (KPW) było organizacją paramilitarną, ale nie wyłącznie – trudno byłoby wymienić wszystkie aspekty działalności od kas zapomogowych po zawody sportowe, dodam tylko, że patronowało i powstawaniu teatrów amatorskich, i organizowaniu kursów prawa jazdy. Wspomagało też rozwój lotnictwa sportowego. Nowosądecki aeroklub nie powstałby bez realnej pomocy PKP, jego kilka pierwszych szybowców powstało w miejscowych Warsztatach Kolejowych.

Limanowska stacja nie była na sieci PKP szczególnie ważną, ale między Chabówką a Nowym Sączem największą i znaczącą przez sąsiedztwo z sowlińską rafinerią nafty. Jeszcze długo po wojnie można było w całej Polsce spotkać cysterny kolejowe z napisem „Stacja macierzysta Limanowa”, choć naprawdę ich miejscem bazowania była rafineria, po wojnie skład paliw CPN. W każdym razie stacja w Limanowej wraz z podległymi jej kilkoma sąsiednimi musiała za-

magać też rozwój lotnictwa sportowego. Nowosądecki aeroklub nie powstałby bez realnej pomocy PKP, jego kilka pierwszych szybowców powstało w miejscowych Warsztatach Kolejowych.



Limanowskie KPW w paradnych mundurach na tle parowozu Okz32 w Zakopanem.

► PKP z Warszawy uczestnicząca w obchodach odsłonięcia tablicy ku czci Żwirki i Wigury. I tu parę pytań i wątpliwości:

Ów podpis olówkiem zawiera datę 1932 i informację, że Franciszek Żwirko pochodził z rodziny kolejarskiej spod Limanowej. Ojciec F. Żwirki rzeczywiście był zawiadowcą stacji, ale na Wileńszczyźnie. Ponadto – zwycięzcy III Challenge rozbili się w Cierlicku 11 września 1932 r. i trudno wierzyć, że już jesienią tego roku zdążono z ufundowaniem tablicy. Posiadam roczniki 1931 – 33 wymienionego wyżej miesięcznika KPW, nie ma w nich wzmianki o uwiecznionej na zdjęciach uroczystości, choć innych informacji o wydarzeniach w Limanowej nie brakuje. Okazała tablica pamiątkowa na ścianie budynku stacyjnego, której fragmenty na zdjęciu widać zza pleców stojących kolejarzy, musiała być więc wmurowana później (nie widać jej także na załączonej widokówce z pocz. lat 30-tych) Nastąpiło to najprawdopodobniej w 1934 r. po kolejnym zwycięskim dla Polski IV Challenge'u i kata-

*strofalnej powodzi na południu kraju. Wtedy to do odciętych od świata miejscowości pocztę, medykamenty i najniezbędniejsze artykuły dostarczały małe samoloty, a od pamiętających tamte czasy słyszałem, że wśród ich pilotów był również zwycięzca IV Challenge'u 1934 kapitan **Jerzy Bajan**. Potwierdzenie tego znalazłem w ówczesnej prasie. A fakty te na pewno stwarzały klimat dla uczczenia zasług polskich lotników.*

I tyle na dzisiaj wiem. A może ktoś z jakichś źródeł ma informacje pozwalające uzupełnić lub sprostować to, co napisałem?

Tablica nie przetrwała długo, nie sądzę nawet, by „dożyła” do chwili zniszczenia limanowskiego dworca w 1945 r. Hitlerowcy na pewno nie darowali upamiętnieniu tych, którzy pokonali faworytów III Challenge'u na mecie w samym ich rodzinnym Berlinie.

Jest natomiast drugi emblemat związany Limanową i Challenge'm 1932. Mosiężna tablica z wizerunkiem RWD – 6. Ciekawe, że z rejestracją SP – AHL, a więc nie zwycięskiej maszyny Żwirki i Wigury. Podobno gdzieś w Limanowej była zainstalowana. Na pewno (kształt) nie jest to ta na zdjęciu z uroczystości kolejowej.

Ale o tym może innym razem.

Zbigniew Sułkowski

Panu Leszkowi Zakrzewskiemu, Prezesowi Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu dziękując – dedykuję.

Radość święta rozpoczęła się 10 rok

W historii limanowskiego chóru mieszanego „Canticum Iubilaeum” rozpoczynający się rok jest wyjątkowy – drugiego stycznia br. minęło 10 lat od pierwszej próby chóru. To ważne wydarzenie obecni członkowie uczcili spotkaniem przy urodzinowym torcie. Dziecięc świece zapaliła Maria Wojtas, która należy do zespołu od pierwszych dni jego istnienia.

Inaugurację roku jubileuszowego stanowił uroczysty Koncert Kolęd w bazylice limanowskiej w święto Trzech Króli. W tym samym dniu dziesiątą rocznicę przyjęcia sakry biskupiej świętował Ks. Biskup Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej Wiktor Skworc, z którym uczestnicy uroczystości połączyli się we wspólnej modlitwie. Za ten dowód modlitewnej pamięci chórzysci otrzymali listowne podziękowanie.

Chór rozpoczął rok jubileuszu kilkoma bardzo udanymi koncertami. Po raz pierwszy w swej historii wystąpił w Wigilię 24 grudnia 2007 r. podczas Mszy św. Pasterskiej w kaplicy św. Kingi w kopalni soli w Bochni. Pasterki odprawiane w tym miejscu od 140 lat gromadzą nie tylko mieszkańców i pracowników ale i też osoby przybyłe z różnych regionów Polski, odbywają się w godzinach dopołudniowych o 8.00 i 11.00, aby umożliwić liczny udział wiernym (ze względów bezpieczeństwa kaplica może pomieścić 300 osób). W tym samym dniu „Canticum Iubilaeum” wystąpił w Bazylice Matki Bożej Bolesnej, gdzie jak co roku przed pasterką wykonał „godzinę czytania”. Towarzyszył także wiernym podczas mszy świętej w drugim dniu świąt w uroczystości św. Szczepana.

W niedzielę 29 grudnia 2007 roku chórzysci wystąpili w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu podczas Koncertu Charytatywnego, zorganizowanego przez Fundację Pomocy Osobom z Autyzmem „MADA” oraz szkolne koło Caritas z ZSS w Chelmcu. Oprócz chóru limanowskiego, który zyskał duże uznania wśród obecnych, w koncercie uczestniczyło 9 innych chórów z Diecezji Tarnowskiej.



Zbiorowe zdjęcie limanowian przy samolocie RWD-8.

ętownia

działalności Canticum Iubilaeum



Podczas Mszy św. Pastorskiej w kaplicy św. Kingi w kopalni soli w Bochni.



W czasie koncertu w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach.



Koncert w limanowskiej bazylice.



Urodzinowy tort.

Wśród ważnych wydarzeń należy również wymienić koncert w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach w Zakopanem 13 stycznia br. Występ chóru przyjęli bardzo ciepło wierni i turyści, a ks. dr Marian Mucha, kustosz sanktuarium zaprosił wykonawców do ponownych odwiedzin.

Repertuar chóru wyznacza liturgia i związane z nią święta oraz tradycje. Dziesiąty już rok działalności rozpoczął Adwent, potem nadszedł okres Bożego Narodzenia, czas śpiewania kolęd, trwa Wielki Post, zbliża się Wielkanoc. Rok zakończy uroczystość Chrystusa Króla przypadająca pod koniec listopada w niedzielę poprzedzającą Adwent.

Obecnie podczas prób chóru przygotowywane są pieśni pasyjne. Warto wspomnieć, że w ubiegłym roku podczas Ogólnopolskiego Przeglądu Chórów Kościelnych Pieśni Pasyjnej i Pokutnej w Żorach „Canticum Iubilaeum” zdobył Grand Prix. W tym roku w marcu wystąpi poza konkursem (udział uniemożliwiają zasady regulaminu) przed mszą poprzedzającą ogłoszenie wyników.

Następne miesiące wypełnią przygotowania do obchodów jubileuszu, które zaplanowano na 15 i 16 listopada. Będą one stanowić zamknięcie 10 roku działalności chóru.

„Spodziewamy się honorowych gości, wśród których będą również dostojnicy kościelni – mówi prezes Krzysztof Młynarczyk. Na pewno jubileusz, którego repertuar jest starannie przygotowywany, przemyślany tak, aby ukazać jego różnorodność, uczymy mszą św. i koncertem w Bazylice MBB. Obchodom będzie towarzyszyć wystawa zdjęć. Nie chciałbym obecnie mówić o szczegółach uroczystości, gdyż ma ona być niespodzianką dla naszych przyjaciół i sympatyków. Dzięki ich życzliwości istniejemy już 10 lat”.

Relację z obchodów Jubileuszowych przedstawimy w jesiennym numerze „Echa”.

Tekst: Ilona Machowicz-Jurowicz
Fotografie: Franciszek Natanek



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Bank blisko Ciebie



LOK@TA Inter-standard

ZARZĄDZAJ SWOIMI PIENIĘDZMI PRZEZ INTERNET!

LOK@TA Inter-standard -

to korzystnie oprocentowana lokata oferowana przez Bank Spółdzielczy w Limanowej posiadaczom rachunków, w ramach serwisu bankowości elektronicznej eBankNet.

DLACZEGO WARTO?

Korzyści wynikające z posiadania LOK@TY Inter-standard to:

- efektywniejsze zarządzanie własnymi pieniędzmi,
- dodatkowy zysk w postaci odsetek - wyższe oprocentowanie niż na rachunku,
- bezpieczne przechowywanie środków pieniężnych,
- możliwość założenia lokaty ze środków zgromadzonych na rachunku bez konieczności wizyty w Banku,
- oszczędność czasu, wygoda i niezależność,
- łatwy dostęp do usługi.

WIĘKSZY ZYSK !

Zakładając lokatę drogą elektroniczną uzyskasz wyższe oprocentowanie niż w przypadku standardowych lokat terminowych otwieranych w placówce Banku.



NOWOŚĆ!

LOKATA AS

Promocja!

Załącz lokatę AS w dniach 20.02.2008 - 15.04.2008 i przetrzymaj do 15.10.2008.

As korzystnych warunków:

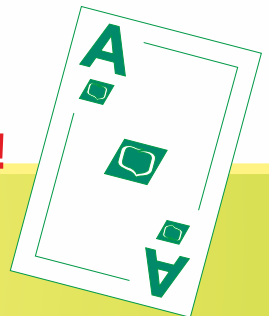
- ✎ Oprocentowanie - do **6,30%**,
- ✎ Okres trwania lokaty - 6 miesięcy,
- ✎ Minimalna wpłata - 10 000 PLN,
- ✎ Opłaty i prowizje - brak wszelkich opłat i prowizji związanych z Lokatą AS.

***Pełnych ciepła,
radosnych Świąt Wielkanocnych,
oraz dużo zapału i odwagi
w podejmowaniu nowych wyzwań
owocujących sukcesami***

życzą

Zarząd i pracownicy Banku Spółdzielczego w Limanowej

AS WŚRÓD LOKAT!



PROMOCJA od 17.03 do 12.04.2008 r.

PLAST MASTER



359 zł/m²

FOLIA FUNDAMENTOWA VENTFOL STANDARD
profilowana, kubelkowa do zabezpieczenia zewnętrznej izolacji przeciwwilgociowej fundamentów, ścian; rozmiary: 1,0x20 m; 1,5x20 m; 2,0x20 m; 2,5x20 m

775 zł/25 kg; 0,31 zł/kg



ZAPRAWA MURARSKA
do budowy ścian z cegły, silikatów, betonu komórkowego, betonu

ZAPRAWA EMENTOWA

od 850 zł/25 kg; 0,34 zł/kg



WYLEWKA BETONOWA
do wykonywania elementów betonowych wylewanych na budowie (fundamenty, schody, nadproża, stropy); marka betonu M-15, M-20; wymaga zbrojenia

JASTRYCH BETONOWY

775 zł/25 kg; 0,31 zł/kg



ZAPRAWA TYNKARSKA
do wykonywania jednowarstwowych podkładów tynkarskich o grubości min. 8 mm oraz jako tynk nawierzchniowy na ścianach i sufitach

069 zł/szt.



PLASTYFIKATOR FEB MIX DH
do zapraw cementowych, saszetka (porcja na 50 kg cementu); opakowanie zbiorcze 250 szt.

od 4,5 zł/szt.



PLASTYFIKATOR FEB ADMIX PSB
do zapraw cementowych, w postaci płynnej, zużycie około 200 ml/50 kg cementu
• 1 l - 4,00 zł/szt.
• 5 l - 13,13 zł/szt.

313 zł/szt.



CEGLA SZAMOTOWA KLASA BS1
wymiary 230 x 114 x 65 mm; ogniotrwałość pod obciążeniem T0,6 - min. 1350°C UNI-MAT

od 56,5 zł/szt.



SZALUNEK KARTONOWY
budowlany, okrągły, długość 3 mb
• średnica 250 - 56,00 zł/szt.
• średnica 300 - 63,00 zł/szt.

od 3,5 zł/szt.



KASTRA I WIADRA BUDOWLANE PSB
pojemniki: - wiadro budowlane 12 l - 3,00 zł/szt.; - kastras budowlana pojemność około 45 l - 12,00 zł/szt.; - kastras budowlana pojemność około 90 l - 18,00 zł/szt.

119 zł/m²



SIATKA ELEWACYJNA
podtynkowa siatka z włókna szklanego do docieplania budynków, szerokość 1 m, 50 mb w rolce, gramatura 145 g/m²

od 649 zł/szt.



SIATKA POSADZKOWA
z drutu gładkiego lub karbowanego; średnica drutu od 2,4 do 3,2 mm; wymiary: 1000x2000 mm; 1200 x 2400 mm; oczko 100 x 100 lub 150 x 150 mm

CENY KONKURENCYJNE



Styropian w ciepłe kropki - jedyny taki styropian

STYROPIAN SILVER ŚCIANA
izolacja termiczna w metodzie lekkiej mokrej; "ciepłe kropki" -to-NEOPOR® surowiec o polepszonych właściwościach izolacyjnych, z którego wytwarzane są płyty PLATINUM; w ofercie również: STANDARD, GOLD I PLATINUM

78,90 zł/szt.



WIERTARKA UDAROWA 600 W, 13 mm POWER UP
kod produktu: 79003
napiecie: 230 V
obroty: 2800 obr./min

74,99 zł/szt.



SZLIFERKA KĄTOWA 125 mm, 650 W
kod produktu: 79100
napiecie: 230 V
obroty: 10000 obr./min

Specygotowy opis na stronie www.toya-stanmar.pl

1435 zł/25 kg; 0,57 zł/kg



KLEJ DO STYROPIANU
zaprawa do przyklejania płyt styropianowych do zewnętrznych ścian ocieplanych budynków; płyty styropianowe wymagają mocowania kołkami rozprężnymi

1920 zł/25 kg; 0,77 zł/kg



KLEJ DO ZATAPIANIA SIATKI W SYSTEMIE DOCIEPLEŃ NA STYROPIANIE
przeznaczony do wykonywania warstwy zbrojonej tkaniną szklaną w systemach dociepleń na styropianie

13150 zł/25 kg; 5,26 zł/kg



SISITYNK 040 BIAŁY
gotowa, dekoracyjna masa tynkarska, o wysokiej odporności na czynniki atmosferyczne; kolor biały

814 zł/5 l; 1,63 zł/l



GRUNT MINERALNY RENO GRUNT
zmniejsza i wyrównuje nierównomierną chłonność ścian mineralnych przed malowaniem, tynkowaniem, tapetowaniem oraz układaniem płytek

2550 zł/m²



PŁYTKA ELEWACYJNA ROT GŁADKA
mrozoodporna, odporna na zabrudzenia, powierzchniowo uszlachetniona; ROT; wymiary 245x65x6,5 mm